ZIEMIA PRUCHNICKA

INFORMATOR REGIONALNY
STOWARZYSZENIA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
STYCZEŃ - LUTY - MARZEC - 2008 r.

Nr 1/2008 (33)

ISSN 1640-3444

W NUMERZE:

* WIELKANOC * PRUCHNICKI TEATR * „ŻYĆ TO PRZEKSZTAŁCAĆ SIEBIE W DZIEŁO SZTUKI…" * JUBILEUSZ 35-LECIA GMINY PRUCHNIK * Z ŻYCIA GMINY * MAGIA SZKLANEGO EKRANU * WIELKA I MAŁA HISTORIA * SPORT *

Alleluja

Życie jest listem – czytaj go
Życie jest światłem – zobacz to
Życie jest prawdą – poznaj to
Życie jest z Boga – poczuj to...

A. Krzyszłoń

Kartki świąteczne wykonane przez pruchniczanina Mariana Ignacego Tomasiakiewicza (1902-1976)

WIELKANOC

Wielkanoc – chociaż jest tzw. świętem ruchomym – przypada w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca, pomiędzy 21 marca a 25 kwietnia. To Święto Zmartwychwstania Chrystusa, najstarsze ze wszystkich świąt chrześcijańskich, wywodzi się z żydowskiej paschy. Poprzedzone jest 40-dniowym postem, którego ostatni tydzień zwie się Wielkim Tygodniem. Nacechowane jest radością, czego wyrazem jest często powtarzające się słowo Alleluja.

U prawie wszystkich ludów europejskich okres zbliżania się wiosny był z dawien dawna obchodzony radośnie. Powstało w ten sposób – jeszcze za czasów pogańskich – wiele ludowych zwyczajów i obrzędów, które drogą tradycji przechodziły z ojców na synów, z wieku na wiek. Gdy nastało chrześcijaństwo, kapłani niosący chrzest ludom pogańskim stwierdzili, że istnieje wiele obrzędów miejscowych, do których ludność jest ogromnie przywiązana. Te zwyczaje, które były bardzo zakorzenione pozostawiono i starano się je powiązać ze świętami chrześcijańskimi – oczywiście o ile nie pozostawały z nimi w rażącej sprzeczności.

W wielu regionach Polski miał miejsce obrzęd topienia Marzanny czy Śmierciuchy. Była to kukła zrobiona ze słomy i ubrana w białą koszulę. Symbolizowała złą zimę, a jej śmierć miała przyspieszyć nadejście wiosny.

W czasach późniejszych zwyczaj ten – w różnych formach – przeniesiony został do obrzędowości wielkanocnej i zyskał nową chrześcijańską treść. Przykładem tego jest uśmiercanie kukły zwanej Judaszem.

W Pruchniku obrzęd sądu nad Judaszem obchodzony był jeszcze kilka lat temu. Kukłę – uszytą z worków i wypchaną słomą – w nocy (z czwartku na piątek) wieszano na drzewie lub słupie. Następnego dnia orszak, złożony głównie z młodzieży i dzieci, po odcięciu sznura ciągnął ją w kierunku kościoła. Tam na schodach przed bramą główną odbywał się sąd nad Judaszem. Po osądzeniu włóczono go po ulicach, bijąc kijami, a w końcu pozostałe resztki podpalano i topiono w rzece lub stawie. Było to barwne widowisko ściągające do Pruchnika liczne rzesze widzów w tym reporterów i dziennikarzy prasy, radia i telewizji. Zwyczaj ten przyczyniał się do popularyzacji Pruchnika w całym kraju. Ale tylko do czasu...

Przez wieki wykonawcy kukły Judasza pisali mu na piersiach po polsku: „Judasz", „Judasz – zdrajca", „Zdrajca". W roku 2001 – zgodnie z pieniącą się w ostatnich latach w Polsce, jak to się kiedyś mawiało, modą na makaronizm, pruchnickiemu Judaszowi napisano „Jude – 2001". Niefortunnie użyty napis Jude (po niemiecku znaczy Żyd) spowodował wielką aferę. Jedna ze stołecznych gazet, w sążnistym artykule, przedstawiła nawet Pruchnik jako siedlisko antysemityzmu. Sprawę próbowano tłumaczyć, że nie wynikła ona ze złej woli, a raczej z nieświadomości i uleganiu obcej modzie. Po tym pożałowania godnym przypadku, jeszcze kilka razy zorganizowano sąd nad Judaszem, ale od paru lat w Wielki Piątek w Pruchniku panuje cisza i ten barwny obyczaj powoli ulega zapomnieniu. A szkoda, bo było to widowisko nie tylko o wiekowej tradycji, ale zrośnięte z Pruchnikiem i jego folklorem. Sądzę, że warto powrócić do tej tradycji – może nie co rok, ale chociaż raz na kilka lat.

Wielki Tydzień oraz same Święta: Niedziela i Poniedziałek Wielkanocny to czas szczególnie bogatej obrzędowości. Obok pisanego wyżej sądu nad Judaszem w dalszym ciągu jest praktykowane: urządzanie grobów wielkopiątkowych, święcenie potraw, palenie tarniny i święcenie wody, wystawianie Straży Grobowej (w Pruchniku zwanej „Grobowcami"), malowanie pisanek, wysyłanie kartek wielkanocnych, wreszcie rezurekcja – uroczyste nabożeństwo wielkanocne z procesją, odprawiane o świcie w niedzielę.

W czasie procesji, zarówno za czasów austriackich jak i w okresie XX - lecia międzywojennego, podczas rezurekcji policjant gminny strzelał z moździeży tzw. wiwatówek. W budżecie gminy rezerwowano nawet określoną kwotę na proch do moździeży.

W ubiegłym wieku wykonywano w Pruchniku kartki świąteczne z motywami tutejszej architektury i krajobrazu. Zajmował się tym p. Marian Tomasiakiewicz, a po jego śmierci w 1976 r. – syn Antoni (Tosiek). Kartki malowano również ręcznie kredkami lub akwarelami.

Nie można także wyobrazić sobie Wielkanocy bez pisanek. Jajko – chrześcijański symbol Zmartwychwstania, uchodziło już za czasów przedchrześcijańskich za symbol życia i istnienia. Barwione w najrozmaitszych kolorach, pokrywane wzorami, wykonywane różnymi technikami, obrazują bogactwo pomysłów ich wytwórców. Spotykamy i dzisiaj pisanki, na których znajdują się motywy związane z Pruchnikiem, jak chociażby te wykonane przez p. Zenona Kloca – laureata konkursu pisanek, organizowanego przez Przemyskie Centrum Kultury i Nauki.

Dawniej do uzyskania właściwych kolorów, na pisankach używano barwników naturalnych m.in. z kory dębowej, kruszyny, łupin cebuli, pędów młodego żyta, kwiatów fiołka i sasanki oraz soku z buraków ćwikło-

wych. Po ozdobieniu jajka, te wraz z innymi przysmakami, w pięknie ozdobionych koszykach, czekały na poświęcenie w Wielką Sobotę.

W Wielki Czwartek, gdy w pruchnickim kościele milkły dzwony korzystano z kołatek i terkotek. Ich stukot i trajkotanie słychać było od rana na wszystkich drogach i ulicach prowadzących do kościoła. W samym kościele był taki hałas, jak w żadnym innym dniu w ciągu roku.

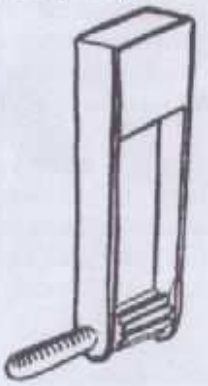

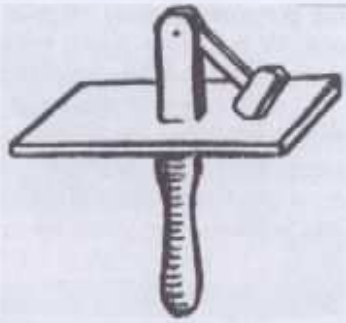

Końcem XVIII-stulecia w niektórych miejscowościach, zarówno w Polsce jak i innych krajach Europy, zaczęto budować tzw. Kalwarie (m.in. Zebrzydowska, Pacławska). Były to obszerne kaplice, we wnętrzu których znajdowały się ołtarze przedstawiające kolejne stacje drogi krzyżowej. W czasie wielkiego postu w każdy piątek, a czasem i w niedzielę, odbywają się tam procesje połączone z nabożeństwem wielkopostnym gorzkich żalów.
Miały one i mają teraz szczególnie uroczystą oprawę w ostatnim tygodniu przed Wielkanocą. Wtedy odtwarzane są sceny związane z męką Pańską – przedstawiane jako misteria wielkanocne. Najstarsze pochodzą ze Średniowiecza. Z polskich dochowała się w druku „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim", napisana ok. 1570 r. przez ks. Mikołaja z Wilkowiecka.
Obecnie najsłynniejsze misteria pasyjne odbywają się w Kalwarii Zebrzydowskiej, przy czym biorący w nich udział wierni nie tylko oglądają to widowisko, lecz także są czynnymi uczestnikami wydarzeń.

W latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego wieku, amatorski zespół teatralny z Pruchnika, pod kierownictwem p. Mariana Tomasiakiewicza wystawiał na scenie „Strażnicy" sztukę pasyjną „Ukrzyżuj Go". Pokazywaną ją nie tylko w Pruchniku, ale i w okolicznych wsiach i miasteczkach. Aktualnie tradycję tą kontynuuje Gminne Centrum Kultury, Sportu i Turystyki, organizując co roku „Teatralne Misteria Wielkopostne".

Na zakończenie parę słów o śmigusie – dyngusie. Dzisiaj nie rozróżniamy tych pojęć i używamy oba te określenia łącznie, jako zwyczaj polegający na oblewaniu wodą w Poniedziałek Wielkanocny. Dawniej były to dwie odmienne kategorie. I tak – śmigus polegał na oblewaniu wodą oraz uderzaniu dziewcząt po nogach rózgą z palmy. Dyngus zaś to wręczanie datków stanowiących wielkanocny okup zwany czasami wielkanocną kolędą. Jedno jest pewne – jakkolwiek by to nie nazwać, drugi dzień świąt zawsze ociekał wodą – zarówno przed laty, a tym bardziej obecnie.

Z Wielkanocą kojarzy mi się z dzieciństwa wiersz poświęcony Wielkiej Niedzieli:

„Szaro jeszcze, świt słoneczka nie zbudził.
A na drogach wiejskich pełno już ludzi.
Jadą, idą starzy, młodzi i mali.
Tak samo jak pradziadowie chadzali.
Spieszą wszyscy witać Wielką Niedzielę.
Rezurekcję w cichym wiejskim kościele.
Alleluja zaśpiewają radosne.
Pan zmartwychwstał – śmierć zwyciężył,
dał wiosnę."

Jerzy Lizak

Pruchnicki teatr

Pruchnicki teatr amatorski rozpoczął swą działalność w Pruchniku w roku 1922 z inicjatywy Mariana Ignacego Tomasiakiewicza, człowieka o artystycznych zainteresowaniach,wielu talentach i zamiłowaniach, zwłaszcza plastycznych i muzycznych.
Pierwszą sztuką ,jaką przygotował, były jasełka. Ich premiera odbyła się w ochronce.
Matkę Boską grała Jadwiga Markiewicz, Józefa – p. Orłowicz, a główny reżyser, który miał wtedy 20 lat, zadowolił się rolą zwykłego pastuszka, ,może ze względu na umiejętność gry na skrzypcach.

Jadwiga z Markiewiczów Tomasiakiewicz

Na spotkaniu opłatkowym ksiądz proboszcz Motyl, ksiądz Sadowski i siostra Frydolina rozmawiając i dyskutując o przedstawieniu, orzekli, że warto byłoby kontynuować misteryjne tradycje i zaoferowali pomoc w przygotowaniu kolejnej sztuki religijnej.
Według relacji mojej mamy, siostra pojechała do Przemyśla, tam kupiła prawdziwe włosy, klej, różne szminki do charakteryzacji.
Tak rozpoczęły się przygotowania do spektaklu „Ukrzyżuj Go".
Kostiumy i charakteryzację aktorów przygotowano na podstawie Pisma Świętego w obrazach.

Zwołano grupę zapaleńców: młode panny i kawalerów, również starszych mieszkańców Pruchnika. Wszyscy byli pełni entuzjazmu i energii. Jadwiga Markiewicz zajęła się charakteryzacją. Robiła peruki, brody i wąsy, klejąc włosy na pończosze, na miarę, według warunków fizycznych aktora i równocześnie indywidualizując postacie Kajfasza, Annasza, Józefa z Arymatei, Kapłanów, Żydów.

Reżyserem był Marian Tomasiakiewicz.

Ręcznie przepisywał scenariusz, rozpisywał role dla aktorów, malował dekoracje. Przygotowywał kostiumy: zbroje, czapki buty, suknie, spodnie.

W latach 1922-1925 zespół przygotował w ten sposób kilka spektakli.

Oprócz wspomnianego misterium były to: "Zapusty", "Pan Wołodyjowski", „Orły, sokoły", „Karpaccy górale", „Antygona".

W roku 1925 zespół wyjechał do Jarosławia na przegląd Teatrów Amatorskich. Za pełną ekspresji, zagraną z wielkimi emocjami i niezwykłą wyrazistością rolę Judasza Marian Tomasiakiewicz otrzymał owację publiczności. Jak wynika z jego wspomnień, ktoś wtedy podszedł do niego z gratulacjami i wyznał, że jego aktorskie umiejętności przewyższają nawet kreację Józefa Solskiego.

Zespół otrzymał pierwszą nagrodę, a reżyser - możliwość uczestniczenia w kursie charakteryzacji oraz dziesięć scenariuszy przedstawień.

Te wyrazy uznania, sympatii i podziwu zmobilizowały grupę teatralną do dalszych prób i kolejnych premier. Do czasu wybuchu wojny przygotowali jeszcze wiele ambitnych spektakli. Grali „Telimenę", „Pana Jowialskiego" ,"Igraszki z diabłem", „Balladynę". Ciągle również mieli w repertuarze przedstawienia o treści religijnej: „Jasełka" i „Ukrzyżuj Go". Scenę wynajmowali w strażnicy OSP (później kino „Luna"), płacąc z datków publiczności. Starsi ludzie pamiętają jeszcze wiszącą tam piękną malowaną kurtynę z postacią Wernyhory. Losy tej kurtyny nie są, niestety, mi znane.

Poza tą sceną aktorzy odbywali „tourne" po okolicznych wioskach. Jeździli wynajmowanymi furmankami. Dochody z przedstawień przeznaczali na cele charytatywne, zwłaszcza na ochronkę. Tam bowiem siostry zajmowały się dziećmi z biednych rodzin, które dostawały gorące posiłki, a zdolniejsi chłopcy stypendium na dalszą naukę w Jarosławiu.

W 1939 roku Marian został zmobilizowany i wyruszył na wojnę. Wrócił do domu w roku 1941 ciężko ranny w nogi podczas wybuchu bomby pod Lublinem. Leczył te nogi w domu przez dwa miesiące. Ale pewnego dnia przyszedł młody człowiek z Niemcami (nie podaję nazwiska, ale pruchniczanie go znają) i zabrali go do więzienia. Po tygodniu, w nocy, razem z innymi więźniami transportowano go do obozu.

Było bardzo ciemno, lał deszcz.

W lesie mokrzańskim, podczas postoju, skorzystał z okazji, bo nadjechał jakiś samochód i udało mu się uciec. Przez cały czas musiał się ukrywać, wrócił do domu po wkroczeniu Sowietów.

Po wojnie okazało się, że zespół nie zrezygnował ze swojej pasji i planów. Część kostiumów ocalała, niektóre dekoracje były zniszczone, trzeba było je odnowić i zrekonstruować.

Zachowało się zdjęcie z roku 1946.

Aktorami byli wtedy: Józefa Skrzywan, Janina Broż, Władysława Tarnawska, Helena Zygmunt, Maria Tomasiakiewicz, Elżbieta Dyszyńska, Janina Szewc, Aleksandra Szewc, Józef Krasicki, Józef Osada, Władysław Szczygieł, Jan Tarnawski, Józef Potyrała, Leszek Raczkowski, Jerzy Broż, Tadeusz Krasicki, Henryk Tomasiakiewicz, Bronisław Osada i Marian Tomasiakiewicz.

W dalszym ciągu wynajmowali salę w starej strażnicy, a zarobione pieniądze przeznaczali na renowację kostiumów i dekoracji .

W latach 1946-65 w repertuarze pruchnickiego teatru, oprócz już wcześniej przygotowanych, ciągle popularnych i grywanych przedstawień, znalazły się nowe sztuki: "Skąpiec", „Zemsta", "Moralność pani Dulskiej", "Qui pro quo", "Gwałtu, co się dzieje" ,"Damy i huzary", „Majster i czeladnik".

Artyści wyjeżdżali na przegląd teatrów do Jarosławia i Przemyśla, skąd wracali zwykle z nagrodami i wyróżnieniami.

Aktorami w pruchnickim teatrze byli w tym czasie: Jan Orłowicz, Marian Tomasiakiewicz, Henryk Tomasiakiewicz, Jan Tarnawski, Mieczysław Tarnawski, Bronisław Osada, Władysław Szczygieł, Jan Pender, Józef Gryziecki, Józef Potyrała, Jerzy Broż, Władysław Kolasa, Leszek Raczkowski, Władysław Serwin, Józef Sęk ,Jan Papała, Marian Kumka, Tomasz Wrzuszczak, Franciszek Lewandowski, Edward Potocki, Tadeusz Krasicki, Michał Gardziel, Józef Krasicki, Alojzy Flak, Józef Osada,

Aktorki to: Helena Markiewicz, Józefa Skrzywan, Jadwiga Markiewicz, Helena Zygmunt, Władysława Markiewicz, Klementyna Czternastek, Zofia Bruner, Bronisława Łuc, Janina Broż, Maria Malawska, Jadwiga Tomasiakiewicz, Władysława Tarnawska, Janina Szewc, Aleksandra Szewc, Maria Tomasiakiewicz, Elżbieta Dyszyńska, Maria Jarosińska, Irena Tomasiakiewicz, Maria Gardziel, Elza Gryziecka, Maria Kochanowicz, Franciszka Szewc, Antonina Markiewicz.

Po wojnie wyjechałam do Lublina i do Warszawy, gdzie się uczyłam i pracowałam. Do Pruchnika przyjeżdżałam

tylko na urlop, więc nie mam obszernych informacji na temat ówczesnej działalności grupy teatralnej. Dowiedziałam się, że w roku 1965 ks. Matyja poprosił, żeby artyści zagrali „Ukrzyżuj Go", bo wiele o tym spektaklu słyszał i chciał go obejrzeć. Pierwsze przedstawienie miało miejsce na strażnicy w Pruchniku Górnym, a w kolejną niedzielę miała się odbyć premiera w Pruchniku Mieście. Ale po otrzymaniu wiadomości, że spektakl jest „pod szczególnym nadzorem" przedstawienie się nie odbyło. Po kilku dniach Marian Tomasiakiewicz został wezwany do Rzeszowa ze scenariuszami sztuk. Zabrał wszystkie, choć Tosiek prosił go, żeby połowę zostawił. Marian nie wierzył, żeby to było możliwe, przypuszczał, że mogą mu skonfiskować tylko te o treści religijnej. Niestety, zabrali mu wszystkie teksty. My byliśmy szczęśliwi, ze w ogóle wrócił do domu.
W ten sposób cenzura przerwała pruchnickie występy. Dopiero w 1973 roku ksiądz proboszcz Franciszek Płoucha, kiedy chodził po kolędzie, rozmawiał z parafianami na temat misteriów. Zwrócił się z propozycją ponownego wystawienia jakiejś sztuki religijnej. Marian postanowił przygotować „Ukrzyżuj Go". Zaczął pisać role dla aktorów, musiał szukać nowych ludzi, odnowić kostiumy.
Premiera odbyła się w 1974 r. w kościele, w bocznej kaplicy, w pierwszą niedzielę postu, po „Gorzkich żalach". Frekwencja był zadziwiająca, bo mieszkańcy dawno już tej sztuki nie widzieli. Tosiek Czop (kościelny) zbierał datki na tacę, ksiądz Płoucha pomagał mi w przygotowaniu aktorów.
Ponieważ widownia była ogromna i nie wszyscy mogli zobaczyć scenę, postanowiono powtórzyć przedstawienie w następną niedzielę. Jeden z aktorów, Alojzy Flak, przygotował oświetlenie i to dodało nastroju i wywołało dodatkowy efekt wizualny.
Podczas wielkanocnego spotkania zespołu z księdzem proboszczem postanowiono kontynuować tę ideę w następnym roku.
Z datków składanych podczas spektakli zebrano 25000, a zespół przeznaczył te pieniądze na remont kościoła: nowe okna i kraty.
W 1975 roku odbyły się trzy przedstawienia, a scena znajdowała się przy dużym ołtarzu. Ponieważ był on poddany do renowacji, wykorzystano stojące rusztowania, na których wysoko powieszono dekoracje, żeby widownia mogła dobrze obserwować scenę. Podczas antraktów śpiewano „Gorzkie żale".
Zebrano znowu 15 000 złotych. Tym razem artyści ofiarowali ten dochód na stroje i szable dla Honorowej Straży Bożego Grobu, której komendantem był wtedy Mieczysław Wańkowicz. Pan Gustaw Bar w jednym z kwartalników napisał, że na stroje dla grobowców kwestował pan Jerzabek. Według mnie, to nieprawda. Owszem, zaofiarował się pomóc, bo miał możliwość zakupienia materiałów. Za zebrane pieniądze uszyto tyko część kontuszów. A co się stało z resztą pieniędzy? Napisałabym więcej, ale o ludziach, którzy już nie żyją nie powinno się mówić, bo nie mogą się już bronić.
Marian Tomasiakiewicz zmarł nagle w roku 1976, wydaje się, ze za wcześnie. Scenie poświęcił 50 lat swojego życia. Pruchnikowi dał swój talent i pasję artysty: aktora, reżysera, fotografa. Pamiętają go starsi mieszkańcy naszego miasteczka i wspominają jak najlepiej.
Jego marzenia i plany nie powinny zostać zapomniane.

Maria Tomasiakiewicz

„Żyć to przekształcać siebie w dzieło sztuki..."

(F. Dostojewski)

Teatr. Dla mnie to magia i zaczarowanie. Świat, którego nie ma, a w którym znajduję odpowiedzi na moje wątpliwości, rozterki, pytania. Trwa krótko. Chwilę, gdy podnosi się kurtyna, a na scenie rozbłyskają światła i słychać piękną polszczyzną wypowiadane słowa.
O życiu i śmierci. O miłości, która nie umiera. O władzy i odpowiedzialności. O...wszystkim, co najważniejsze...
I przez tę godzinę lub dwie ożywają we mnie uśpione emocje... Miłość, gniew, zazdrość, poświęcenie...Jak światło. "Jest nietrwałe, gaśnie na wietrze, zapala się od błyskawicy, trudno je uchwycić, niczym promień słońca - a jednak warto o nie walczyć" - przypominają mi się słowa P. Coelho.
Takie piękne chwile, ulotne, krótkie, a pamiętane w sercu przez całe życie tworzą ludzie dla ludzi. Bez efektów specjalnych, atrakcyjnych scen pościgów i brawurowych ucieczek, które można w nieskończoność przewijać i zatrzymywać na ekranach własnego telewizora czy komputera. Po to, by obudzić z uśpienia. Zauroczyć. Rozkochać. Oczyścić. Przez łzy i mocniejsze bicie serca.
Bo żadnego spektaklu nie da się po prostu obejrzeć. Trzeba w nim uczestniczyć. Trzeba go przemyśleć i przeżyć na żywo. W czasie teraźniejszym. Tu i teraz. I w ten sposób przekształcić siebie samego w dzieło sztuki - pięknego, dobrego człowieka.
Dlatego tak cudownie jest bywać w wielkich teatrach i uczestniczyć w niezwykłych premierach...
Ale ja dzisiaj chcę powiedzieć o innej magii. O sile, która sprawia, że w naszym środowisku, z daleka od autostrady, pojawiają się ludzie gotowi do stworzenia takiego cudu. Zwykle mówi się o nim tak po prostu "Teatr amatorski". Ale to zwykłe słowo to przecież niezwykła siła pasji, talentu, emocji, nieobojętności, potrzeby serca...Tylko wtedy da się stworzyć ten zaczarowany świat na małej scenie w szkole, w kościele, Domu Kultury.
I nie da się tego stworzyć w pojedynkę, choć potrzebna jest iskra, która zapali innych...
Wiem, że tą iskrą w Pruchniku był kiedyś pan Marian Tomasiakiewicz. A dzisiaj jest nią pani Halina Wojdyło, dyrektor Gminnego Centrum Kultury, Sportu i Turystyki, reżyser i „dusza" pruchnickiego teatru.
Potrafi zebrać wokół siebie zapaleńców, którzy chcą uczestniczyć w takim magicznym zjawisku, tworzyć go i oddawać innym - widzom.

Chcę bowiem dzisiaj powiedzieć o naszym „własnym" zespole scenicznym. Tworzonym przez zwykłych ludzi. Pielęgniarki, urzędników, księży, stolarzy, krawców, nauczycieli, studentów, emerytów, uczniów. Czasem 30, czasem 50 osób. Skąd się biorą? Dlaczego chcą? Może widzą tę iskrę. Może sami mają ją w swoich sercach...?
I trwa to już wiele lat. I żyje.
I wtedy czas przestaje mieć znaczenie. Dzięki teatrowi możemy być wśród tłumu w Jerozolimie sprzed dwóch tysięcy lat i za chwilę - na znajomej ulicy, bazarze, w parku czy na dworcu kolejowym. A wszystko za sprawą odgrywanych tu sztuk:
„Nazarejczyk", „Wybawienie", „Świadkowie Męki", „Chrystus połamany", „Być człowiekiem", „Odnowiciel", „Król wschodzącego słońca".

Ze sceny padają zawsze ważne pytania i rodzą się refleksje. Toczą się dramatyczne historie biblijne i współczesne, które obnażają słabości, rozterki, niepokoje. Wskazują drogę, którą szedł Chrystus.
Człowiek zawsze stawał w obliczu ważnych, dramatycznych wyborów i życiowych decyzji. Pytał. Czy porzucić wartości, w które wierzy? Czy zaufać Przyjacielowi? Czy rozpocząć „przyjemne życie bez niego"?

Cała nasza społeczność może uczestniczyć w tej konfrontacji tajemnicy paschalnej ze stanem duchowym nas samych Bo w teatrze nic nie jest wyłącznie sprawą jakiegoś autora, aktora czy reżysera. Teatr ma sens bowiem tylko w tedy, gdy są widzowie i patrzą, słuchają, odczuwają. Od wielu lat, dzięki wielkopostnym misteriom , dzięki naszemu teatrowi i przygotowanym przez aktorów sztukom mamy okazję pomyśleć, przeżyć, zacząć coś od nowa...

Tegoroczny spektakl „Promyk nadziei" jest zupełnie wyjątkowy... Odwołuje się do wszystkich zmysłów człowieka... Łączy słowo, pieśń, taniec, światło. .Burzy granice sceny i bieg czasu... Zawstydza, drażni, budzi sumienie, pokazuje nadzieję i światło.

Ale wśród ważnych przedsięwzięć pruchnickiej działalności teatralnej warto zwrócić uwagę na cały cykl konfrontacji „ Misteria Wielkopostne", trwających już 11 lat.
Warto może też przypomnieć, że sztuka teatralna "Misterium Męki Pańskiej" - przygotowana przez nasz zespół wzbudziła kiedyś zainteresowanie reżysera TV Łódzkiej. Fragmenty tego przedstawienia emitowane były w programie I TVP w 1996 roku przed świętami wielkanocnymi.
Prezentowana była również na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu oraz w Lubaczowie, Cieszanowie i w innych miejscowościach regionu.
Na XVI Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie prezentowany był natomiast spektakl "Betlejem Polskie" wg. L. Rydla Wcześniej, zaprezentowany pruchnickiej publiczności, wzbudził aplauz dla swojego rozmachu, muzycznych i aktorskich talentów. Przez wiernych widzów wspominany jest do dziś.
Od 19 lat odbywa się również prezentacja dziecięcej i młodzieżowej twórczości podczas Gminnych Przeglądów Zespołów Szkolnych „Pójdźmy do Betlejem".
Młodzież ponadto od czasu do czasu spotyka się na scenie z... mistrzem komedii - Fredrą. W Korczynie młodzi artyści zajmowali kolejno III oraz II miejsce w kategorii wiekowej od 11 do 15 lat.
To tylko wycinek z pruchnickiej rzeczywistości teatralnej... Sukcesy, nagrody, wyróżnienia... Są potrzebne, ważne. Dodają zapału i mobilizują, mówią, że praca i wysiłek mają wartość i sens.

Ale dla mnie nie najważniejsze są dyplomy. Ważne jest- żeby zrozumieć. Bo rozumieć dzieło, to przede wszystkim stworzyć je w sobie na nowo - jak mówił A. France.
I ważniejsza od pamięci o zaszczytach i sukcesach jest może pamięć serca. Tych z nas, którzy widzieli, słyszeli i odczuli. Siedząc na widowni.
A pamięć serca nazywa się wdzięcznością. Bo nic nie dzieje się przecież samo.

K. Sowińska

JUBILEUSZ 35-LECIA GMINY PRUCHNIK

„Dzieła ludzkie, które powinny żyć wiecznie, popadają w zapomnienie u potomnych jeśli ich nie zabezpieczy pismo i powaga świadków"

Uchwałą Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie Nr XVIII/56/72 z dnia 4 grudnia 1972 r. została utworzona z dniem 1 stycznia 1973 r. w powiecie jarosławskim gmina Pruchnik.

Rok jubileuszu - to rok podsumowań i bilansów, rok pokazania minionych wydarzeń, rok nadziei na przyszłość i refleksji nad upływającym czasem.
Czynimy to nie dla pochwał, statystyki czy splendoru, ale z potrzeby serca. Nie chodzi o jakieś szczególne rachunki i rozpamiętywania, lecz miłe naszemu sercu przekonania, że miniony czas nie był czasem straconym.
W tym niezwykłym roku pragniemy zaprezentować wielki dorobek duchowy, inwestycyjny i kulturalny naszej gminy. Obchody Jubileuszu uczcimy szeregiem uroczystości, imprez i spotkań. Będą wśród nich uro-

czystości religijno-patriotyczne, ale także liczne imprezy kulturalne i sportowe, sesje popularno naukowe, przedstawienia teatralne, przeglądy zespołów, konkursy, akcje charytatywne. To tylko część przebogatej oferty na ten szczególny rok.

Rozpoczynając obchody u betlejemskiego żłóbka XIII-tym Przeglądem Zespołów Szkolnych „Pójdźmy do Betlejem", pragniemy, aby miały one charakter radosny. Mamy nadzieję, że ten bogaty i różnorodny w treści kalendarz imprez spotka się z życzliwym przyjęciem mieszkańców gminy, jak również wszystkich ich uczestników. Naszym marzeniem jest, aby mieszkańcy gminy Pruchnik i ci wszyscy, którzy przeżywać będą razem z nami ten szczególny czas mogli czerpać wiele radości i osobistej satysfakcji ze spotkań z wybitnymi ludźmi, wielkimi działaczami ukazującymi bogactwo kulturowe naszej gminy i potencjał intelektualny oraz twórczy jego mieszkańców

W jubileuszowej zadumie i dysputach chcemy sięgnąć po żółknące dokumenty i żywe jeszcze wspomnienia pochylając się nad przeżytym czasem z potrzeby rozumu i serca. 35-letnie dzieje gminy Pruchnik nie biegły wg linii prostej były w nich blaski, potęgi i gorycz upadków.

Jeśli historia ma być naprawdę nauczycielką życia to wspominając ludzi tamtego okresu nie cofajmy się przed jej wszystkimi naukami. Gdy dziś serdeczną pamięcią wracamy do 1973 r. i całego 35-lecia gminy Pruchnik postrzegamy je jako ogniwo w łańcuchu naszych gminnych dziejów. Jubileusz to nie tylko przeżycie niezwykłe, ale wyzwanie do dokonywania zmian w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym czy gminnym.

Organem stanowiącym i kontrolnym w gminie w prezentowanych czasie była Rada Gminy Pruchnik wybierana przez wyborców w głosowaniu bezpośrednim, powszechnym, równym i tajnym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że każdą z rad w poszczególnych kadencjach tworzyli ludzie zatroskani o sprawy gminy jak również każda z nich miała swój czas i swoje wyborcze wyzwania.

Pozwolicie Państwo, że w tym momencie zaprezentuję ich składy osobowe:

W dniu 9 stycznia 1973 r. w Gminnym Domu Kultury w Pruchniku odbyła się I-sza inauguracyjna Sesja Gminnej Rady Narodowej w Pruchniku. W skład nowoutworzonej gminy weszli radni z Gromadzkich Rad Narodowych w Pruchniku, Jodłówce i Rozborzu Długim w ilości 67 osób:

Brzuchacz Mieczysław, Bar Augustyn, Kwolek Stanisława, Niemczak Kazimierz, Osada Bronisław, Osada Zygmunt, Staszowska Jadwiga, Pawłowicz Władysław, Tarnawska Maria, Turkanik Kazimierz, Tuleja Stanisław, Kos Andrzej Pietruszka Mieczysław Papała Eugeniusz Drapała Roman Zarzyczny Józef, Ptasznik Michał, Rut Zygmunt, Kozak Zygmunt, Organ Antoni, Flak Wojciech, Jasiłek Marcin, Pałys Maria, Żelazny Józef, Mnich Władysław, Składan Stanisława, Wojtowicz Jan, Cielec Zdzisław, Szyler Piotr, Fudała Eugeniusz, Wojdyło Michalina, Motyka Stanisław, Białogłowski Jan, Sikorski Józef, Gilarski Dominik, Szczepanik Antoni, Cap Józef, Bielecki Józef, Różycki Michał, Bielecka Fryderyka, Kaciuba Piotr, Krowicki Czesław, Kraśniak Stanisław, Kiwacki Jan Kwaśniak Edward, Olejarski Antoni, Górski Antoni, Bielka Mieczysław, Trzeciak Tadeusz, Fudali Adam, Fudali Jan, Stanik Antoni, Babiś Marian, Pilch Józef, Jarosz Stefan, Pakosz Janina, Kiwacki Julian, Stanik Teresa, Zając Michał, Kiwacki Jan s. Stanisława, Zając Józef, Szkoła Marceli, Wojdyło Barbara, Olszańska Zdzisława, Zając Jan, Fudali Henryk.

Na Przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Pruchniku wybrano – Michała Ptasznika z Hawłowic, na Zastępcę Stanisława Tuleję z Pruchnika.

Na Sesji tej zaprezentowano Radzie kandydaturę Pana Stanisława Grochoły na Naczelnika Gminy Pruchnik.

9 grudnia 1973r. odbyły się na terenie gminy Pruchnik wybory radnych do Gminnej Rady Narodowej w Pruchniku i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie.

W skład Gminnej Rady Narodowej w Pruchniku weszło 38 radnych. Ślubowanie w tym dniu złożyło i obecnych na sesji było 36 radnych.

Wybrani radni w kadencji na lata 1973 – 1978 to:

Kulisza Tadeusz, Sikora Marian, Organ Antoni, Kuniewicz Michał, Krupa Antoni, Bielecki Józef, Więcław Stanisław, Bura Maria, Motyka Stanisław, Cielec Zdzisław, Fudali Anna, Stanik Stanisław, Wróbel Wacław, Olejarski Antoni, Bogdanowicz Sabina, Brzuchacz Józef, Pakuła Józefa, Wojdyło Barbara, Kiwacki Jan, Jasiłek Marcin, Pęcak Władysław, Walkowicz Stanisław, Dachnowicz Klementyna, Moskwa Jan, Kielar Stanisław, Jasiłek Genowefa, Ostrowska Helena, Zarzyczny Józef, Jedliński Marian, Kucab Elżbieta, Pietruszka Mieczysław, Osada Zygmunt, Zachajusz Jan, Wielgos Stanisława, Szwajczak Kazimiera, Tuleja Stanisław, Gil Jan, Brzuchacz Edward.

Przewodniczącym Gminnej Rady został wybrany Antoni Organ, na zastępców Gil Jan z Pruchnika i Tuleja Stanisław z Pruchnika.

W październiku 1975 r. doszli do składu rady byli radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie: Rut Genowefa – Hawłowice Brzuchacz Mieczysław – Pruchnik Wojdyło Stanisław – Pruchnik Babiś Helena – Świebodna.

Radni kadencji 1978 – 1984.

Pierwsza sesja inauguracyjna odbyła się dnia 19 lutego 1978 r.

Do Gminnej Rady Narodowej tej kadencji zostali wybrani radni:

Babiś Helena, Bielecki Józef, Brzuchacz Józef, Brzuchacz Mieczysław, Brzuchacz Edward, Cielec Zdzisław, Drapała Roman, Fudali Adolf, Fudała Eugeniusz, Jarosz Krystyna, Kielar Stanisław, Korytko Stefania, Kubas Michalina, Krupa Antoni, Mazur Emilia, Moskwa Jan, Motyka Stanisław, Makara Stanisław, Norek Stanisław – Przewodniczący, Gil Jan, Organ Antoni, Osada Zygmunt – z-ca Przewodniczącego, Pęcak Władysław, Pieszko Antoni, Przepłata Stanisława, Romanik Janina, Sikorski Marian, Stanik Stanisław, Sikora Wanda, Szkoła Marta, Szkoła Stanisława, Szwajczak Henryk, Sieńko Franciszek, Szymański Jan, Tuleja Wanda, Turkanik Kazimierz, Wańkowicz Augusta, Tuleja Stanisław, Rut Genowefa.

Kadencja 1984 – 1988
Górski Stanisław, Marian Szkoła i Duda Eugeniusz – radni Wojewódzkiej Rady Narodowej
Radni Gminnej Rady Narodowej:
Babiś Helena, Capik Józef, Chmielecki Stanisław, Chmielecki Józef, Chudy Jan, Drapała Roman, Dryla Krystyna, Fudała Eugeniusz, Fudali Adolf, Galicki Tomasz, Górski Stanisław – Przewodniczący, Halejcio Józef, Jarosz Krystyna, Jedliński Marian, Jędrzejczyk Julian, Kielar Jan, Kowalik Maria, Kubas Michalina, Kucab Stanisław, Kumka Jan, Makara Stanisław, Mazur Emilia, Mikłasz Eugeniusz, Mróz Bronisław, Osada Zygmunt, Pakuła Stanisław, Papała Jan, Pękala Zygmunt, Pieszko Antoni, Podlewski Władysław, Przepłata Stanisław, Romanik Bolesław, Rząsa Bogdan, Sieńko Franciszek, Sikorski Marian, Stec Mieczysław, Szewc Krzysztof, Szczepanik Henryk, Trojak Łucja, Tuleja Stanisław, Wańkowicz Augusta, Wojdyło Stefan, Wróbel Wacław, Zarzyczny Józef, Zawada Jan.

Kadencja 1990 – 1994
Górski Stanisław – Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej oraz radny Wojewódzkiej Rady Narodowej
Barszczak Jan, Brzuchacz Edward, Czaczkowski Edward, Chlipała Zbigniew, Flak Tadeusz Gmyrek Adolf, Jasiłek Jan, Jaśkiewicz Jerzy, Korytko Stefania, Kucab Mieczysław, Olejarz Władysław, Olszański Henryk, Romanik Bolesław, Składan Władysław, Szczepanik Józef , Szkoła Bogdan, Szkoła Wacław, Tołpa Adam, Wałach Henryk, Wojdyło Jan, Wojdyło Stefan, Zawada Jan.

Kadencja 1994 – 1998
Górski Stanisław – Przewodniczący Rady (do 2-go kwietnia 1998r.), Potyrała Marek – Przewodniczący Rady (od 2-go kwietnia 1998r.)Baran Ryszard, Barszczak Jan Brzuchacz Edward, Chmielecki Stanisław, Czaczkowski Edward, Flak Tadeusz, Flak Władysław, Jarosz Stanisław, Kucab Mieczysław, Olejarz Władysław, Rymarz Franciszek, Suluk Antoni, Szkoła Bogdan, Szkoła Marian, Szkoła Zdzisław, Wałach Henryk, Wojtowicz Józef, Zabój Henryk.

Kadencja 1998 – 2002
Potyrała Marek – Przewodniczący Rady, Brzuchacz Józef – z-ca Przewodniczącego, Barszczak Jan, Buryło Józefa, Chmielecki Jan, Flak Tadeusz, Flak Władysław, Jarosz Stanisław, Kucab Mieczysław, Kurasz Aleksander, Papała Jan, Piasecki Eugeniusz, Suluk Antoni Szeliga Weronika, Szewc Elżbieta, Szkoła Zdzisław, Wróbel Anna, Zabój Henryk, Zarzyczny Stanisław, Zawada Lucyna.

Kadencja 2002 – 2006
Flak Władysław – Rzeplin – Przewodniczący Rady (od 13-go czerwca 2004r.)
Barszczak Jan, Brzyski Tadeusz, Drapała Marek, Kroczek Edward, Kuniewicz Michał, Kurasz Zygmunt, Wojciech, Madejowski Marek, Moskwa Józef, Pieszko Jan Szeliga Weronika, Wałach Henryk, Wojdyła Andrzej, Zawada Lucyna.

Kadencja 2006 – 2010
Bar Jerzy – Pruchnik, Przewodniczący Rady, Parawa Marian, Pieszko Jan, Flak Władysław, Fudali Marek, Kowalski Kazimierz, Kucab Mieczysław, Kurasz Zygmunt, Madejowski Marek, Moskwa Józef Szczepanik Jan, Szczepanik Władysław, Szeliga Weronika, Szkoła Janusz, Zaleski Krzysztof.

Z życia gminy

Jak przy okazji każdego wydania naszego lokalnego kwartalnika przedstawiamy naszym czytelnikom wybrane wydarzenia z ostatnich miesięcy. Łamy Ziemi Pruchnickiej są niestety bardzo ograniczone i mimo całej masy wydarzeń mogliśmy wybrać tylko to, co uważamy za szczególnie doniosłe. Każdy dzień przynosił coś innego, a niewielki ułamek z tego co nas dotyczy przedstawiliśmy dla Państwa poniżej:

- 7 stycznia miało miejsce spotkanie Zespołu Scaleniowego Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Rzeszowie, na którym dokonano analizy założeń projektu scalenia wsi Rozbórz Okrągły. W spotkaniu naszą gminę reprezentowali Pan Radny Jan Szczepanik, sołtys wsi Rozbórz Okrągły Pan Dariusz Galas oraz z UG Pruchnik Pani Maria Duziak. Zarząd Województwa ogłosił termin naboru wniosków. Jeżeli wszystko wyjdzie pomyślnie, o co usilnie zabiegamy, to w Rozborzu Okrągłym zostanie zagospodarowania kwota 3 milionów 500 tyś. zł.

- 8 stycznia odbyły się konsultacje z Dyrektorem Zakładu Energetycznego w Przeworsku Panem Januszem Jędrzejcem w sprawie kosztów konserwacji oświetlenia ulicznego. W gminie mamy 483 szt. lamp oświetlenia ulicznego (3,45 zł za konserwację 1 sztuki, w 2007 r. było 3,33 zł.). Również tego dnia miało miejsce zebranie sprawozdawcze OSP w Jodłówce Parcelacji.

- 13 stycznia w GCKSiT w Pruchniku w odbył się XIII Przegląd Zespołów Szkolnych „Pójdźmy do Betlejem".

Swój dorobek artystyczny prezentowały: Gimnazjum z Pruchnika „Moje i Twoje Boże Narodzenie", SP w Jodłówce w spektaklu zatytułowanym „Pójdźmy do Betlejem", Przedszkole Samorządowe w Pruchniku w sztuce „Gdy się Chrystus Rodzi", SP Nr 1 w Pruchniku zaprezentowało przedstawienie „Pruchnickim Zwyczajem", natomiast zespół EQUELE wykonał koncert pastorałek i kolęd. W tym dniu zainaugurowaliśmy gminne obchody z jubileuszu 60-lecia istnienia biblioteki, 40-lecia Ośrodka Kultury i 35-lecia gminy Pruchnik.

-15 stycznia odbyło się posiedzenie Komisji Budżetowej Rady Gminy Pruchnik, na którym dokonano analizy projektu budżetu oraz wypracowano plan pracy Komisji na bieżący rok. W tym dniu Wójt Gminy Pruchnik Stanisław Górski wspólnie z Panem Przewodniczącym Jerzym Barem i panią Kier. USC UG uczestniczyli w jubileuszu 50-lecia pożycia małżeńskiego państwa Józefy i Augustyna Bar.

- 18 stycznia miał miejsce Gminny Turniej Tenisa Stołowego, który został zorganizowany na małej sali hali sportowej w Pruchniku dla uczniów SP, gimnazjum i dorosłych. Nad całością turnieju czuwał P. mgr Waldemar Wańkowicz.

- 20 stycznia nastąpił ciąg dalszy XIII Gminnego Przeglądu Zespołów Szkolnych pod nazwą „Pójdźmy do Betlejem". Na scenie naszego gminnego teatru zaprezentowali się młodzi aktorzy ze SP Nr 2 w Pruchniku z przedstawieniem „Kolędnicy",

SP w Świebodnej z przedstawieniem „Opowieść Wigilijna", i z Zespół Szkół w Rozborzu Długim z przedstawieniem „Narodziła się nam miłość".

- 24 stycznia miało miejsce ogłoszenie wyników XXXI Ogólnopolskiego Konkursu Jakości Prac Scaleniowych, które odbyło się w Krakowie w Centrum Kongresowym Akademii Rolniczej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że II nagrodę otrzymało Podkarpackie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych w Rzeszowie za wykonanie prac scaleniowych na obiekcie Hawłowice. Zaznaczyć należy, że przed scaleniem było w Hawłowicach 1478 działek, a po scaleniu jest 931, jak również i to, że na obiekcie tym zaprojektowanych jest 34 km dróg oraz 11 km ścieżek konnych.

- 1 lutego 2008 r. uroczyście uruchomiono placówkę Pogotowia Ratunkowego w naszej gminie, która znajduje się przy bazie OSP Nr 1 w Pruchniku. W spotkaniu tym wzięli udział: Ks. Kazimierz Trelka, Stanisław Kłopot – Przewodniczący Rady Powiatu, Henryk Szczepanik – V-ce Przewodniczący Rady Powiatu, Tadeusz Chrzan – Starosta Jarosławski, Jacek Stańda – V-ce Starosta Jarosławski, Józef Szkoła – Członek Zarządu Powiatu, przedstawiciele COM w Jarosławiu na czele z Panem Dyrektorem Januszem Szkodnym, Przewodniczący Rady Gminy Jerzy Bar, Radny Krzysztof Zaleski, Sekretarz Gminy Robert Grządziel, Prezes OSP NR I w Pruchniku Jan Papała, Naczelnik OSP NR I w Pruchniku Bogdan Wrzuszczak oraz Skarbnik OSP NR I w Pruchniku Józef Szkoła. Czas dojazdu do chorego w naszej gminie skrócił się przez to z 36 minut do 6 minut. Pogotowie od dnia uruchomienia pogotowia w Pruchniku zdążyło już 111 razy wyjechać w celu niesienia pierwszej pomocy chorym (stan na dzień 3 marca 2008 r.).

- 2 lutego miał miejsce Jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego państwa Zofii i Edwarda Fudali ze Świebodnej.

- 10 lutego odbyła się XIII Akcja Honorowego Krwiodawstwa w Pruchniku, w której 67 dawców oddało ponad 30 litrów krwi. Akcja, tak jak zawsze, odbyła się z inicjatywy Pana Krzysztofa Zaleskiego.

- 18 lutego w Jodłowce u Pana Grzegorza Iwańskiego uruchomiona została Agencja Poczty. Do zakresu Agencji należy sprzedaż znaczków pocztowych, przyjmowanie przesyłek listowych i listów poleconych, listów wartościowych w obrocie krajowym, paczek w obrocie krajowym do 10 kg, wpłat na rachunki bankowe i w obrocie oszczędnościowym oraz opłat za TV.

- 25 lutego w GCKSiT odbyło się Zebranie Wiejskie sołectwa Pruchnik Dolny, któremu przewodniczył Pan sołtys Edward Czaczkowski. Kworum wyniosło 56 osób.

- 26 lutego odbyło się Zebranie Wiejskie w sołectwie Pruchnik Górny, któremu przewodniczył Pan Sołtys Bronisław Kubas. Liczba uczestników wyniosła 51 osób.

- 27 lutego w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie Pan Wójt odebrał promesę o wartości 100 tyś. zł na zadanie związane z usuwaniem skutków klęsk żywiołowych. W planach jest zagospodarowanie tych środków na zakończenie prac na drodze Świebodna-Jodłówka Parcelacja, Pruchnik Górny – Skotniki oraz Kramarzówka – Mazurówka. Również tego dnia odbyło się Zebranie Wiejskie w Kramarzówce, którym kierował

Pan Sołtys Bronisław Kurasz. W zebraniu uczestniczyło 80 mieszkańców.

- 28 lutego miało miejsce Zebranie Wiejskie w sołectwie Jodłówka pod przewodnictwem Pana Sołtysa Stanisława Buryło. Uczestniczyło 97 mieszkańców.

- 29 lutego odbyło się Zebranie Wiejskie w Rozborzu Długim pod przewodnictwem Pana Sołtysa Henryka Zaboja. Uczestniczyło 32 mieszkańców.

- 4 marca Zebrania Wiejskie odbyły się w: Rozborzu Okrągłym, w którym uczestniczyło 19 mieszkańców pod przewodnictwem Pana Sołtysa Dariusza Galasa oraz w Hawłowicach, gdzie obradowało 26 mieszkańców pod przewodnictwem Pana Sołtysa Leszka Jarosza.

Podsumowując należy podkreślić, że dobiega końca najtrudniejsza dla nas pora roku. Łaskawie zima okazała się dosyć łagodną i zaoszczędziła nam problemów z odśnieżaniem dróg i innych nieprzewidzianych zdarzeń. Mamy nadzieję, że nadchodząca wiosna okaże się ciepła i słoneczna, a co za tym idzie wszystkim nam będzie łatwiej zmagać się z tym, co przyniosą następne dni.

UG Pruchnik

MAGIA SZKLANEGO EKRANU

„Nie wie tata ani mama, że jest w domu czarna jama... Czarna, czarna, czarna dziura bardzo straszna i ponura". Tak w latach 60- tych pisała Joanna Papuzińska o telewizorze. I chociaż mały odbiorca tego wiersza nie miał w tamtych czasach zbyt dużego wyboru stacji telewizyjnych, to bardzo szybko ulegał „magii" szklanego ekranu.

Niestety magii tej ulegają kolejne pokolenia dzieci, młodzieży a nawet dorosłych. Jednak ci pierwsi są najbardziej podatni na ten wpływ. Kolorowy, ruchomy i połączony z dźwiękiem obraz dostarcza bardzo wielu bodźców, które przykuwają uwagę nawet najmniejszych dzieci i sprawiają, że potrafią one zastygać (dosłownie!) bez ruchu nawet na długi czas (choć z praw rozwojowych wynika, że mają kłopoty z długim skupianiem się na jednej rzeczy).

Według Johna Condry'ego, badacza wpływu telewizyjnego na dzieci, w trakcie 24 godzin, na jawie najmłodsi spędzają przeciętnie 16, a to daje około 112 godzin tygodniowo jawy, w czasie których możemy dzieci edukować i wychowywać. Aż do początku XIX wieku większość czasu dzieci spędzały we wspólnotach i we wsiach, w których się rodziły, gdzie obserwowały codzienną aktywność dorosłych. Zyskiwały dzięki temu zdolności oraz postawy, które pomagały im w przystosowaniu się do życia w społeczeństwie, przygotowywały do pracy, pozwalały poznać świat i obyczaje rodziny oraz wspólnoty. Wraz z ewolucją przemysłową ludzie zaczęli ruszać do miast, zaczęła zmieniać się ich mentalność, potrzeby, sposób bycia i wychowywania dzieci. Edukację uzyskaną dzięki codziennej obserwacji zaczęły uzupełniać szkoły, a wraz z rozwojem techniki...również telewizja.

Motywacje, z jakimi dzieci zasiadają przed telewizorem, znacznie różnią się od motywacji towarzyszących dorosłym. Ci drudzy oglądają telewizję, by się rozerwać, podczas gdy większość dzieci, chociaż również odnajduje w telewizji rozrywkę, ogląda ją, aby lepiej zrozumieć i poznać świat. Dorośli oglądają telewizję z ograniczonym zaufaniem, akceptują irracjonalne sytuacje i odpowiednio do propozycji programowej bez problemu przyjmują fakt, że dana osoba przenosi się w powietrzu, staje się niewidzialna, czy dokonuje nieludzkich wyczynów. W przypadku dzieci sprawa się komplikuje. Mają one wiele kłopotów z odróżnieniem fikcji od rzeczywistości, nie potrafią jeszcze uporządkować informacji, które zewsząd do nich docierają. Dane uzyskane w szkole czy w domu wcale nie muszą odpowiadać tym które przekazuje telewizja. Dzieci rozumieją jedynie część tego, co widzą. Nie potrafią zrozumieć długich sentencji, częściowo umykają im motywacje i intencje poszczególnych postaci. Nie rozumują dedukcyjnie, problem stanowią dla nich treści ukryte.

Kiedy dzieci przez dłuższy czas oglądają telewizję, nie mogą wykonywać innych czynności, które na dłuższą metę mogłyby się okazać znacznie pożyteczniejsze dla ich rozwoju. W efekcie dochodzi do pasywności fizycznej, która wielu zachęca do jedzenia, co prowadzi do osłabienia metabolizmu, zwłaszcza u dzieci już otyłych (zdaniem Condry'ego przeciętne dziecko amerykańskie ogląda telewizję przez 4- 5 godzin w ciągu dnia, 7- 8 godzin w trakcie weekendu, co przez wielu jest uznawane za przyczynę występującej tam otyłości). Telewizja może też prowadzić do zaburzeń rozwoju emocjonalnego. Wyjaławia wyobraźnię, powoduje zaburzenia koncentracji, nadmiernie angażuje emocje (wszystko, co dziecko widzi, traktuje jako prawdziwe) oraz uczy konsumpcyjnego podejścia do życia. Ponadto treść programów i reklama wywierają głęboki wpływ na postawy, przekonania i działania dzieci.

Wielokrotnie dowodzono, że ilość przemocy prezentowanej w filmach animowanych jest znacznie większa niż w programach przeznaczonych dla dorosłych i nadawanych w godzinach największej oglądalności. W czasie godzinnego programu dla dzieci popełnia się przeciętnie około 25 aktów przemocy, a tylko 5 w godzinach szczytu. Przygodowe filmy animowane opowiadają w istocie o problemach siły i władzy, dzieci bez trudności pojmują, że ten, kto dysponuje odpowiednią siłą, uzyskuje to, czego chce. Te dzieci, które często oglądają telewizję, są bardziej agresywne od tych, które oglądają ją rzadziej. Poza tym obawiają się one świata rzeczywistego, a równocześnie są mniej uwrażliwione na przemoc, mniej je ona szokuje i słabiej na nią reagują.

Programy przeznaczone dla dzieci przedstawiają kobiety i mężczyzn w stereotypowych rolach i dzieci, które nawykły do spędzania czasu przed telewizorem, w końcu powtarzają przekazywane im schematy. Oczekują, że to kobiety będą zajmowały się prowadzeniem domu, gotowaniem i sprzątaniem, a mężczyzna będzie zajmował się głównie pracą zawodową.

Współczesna telewizja ma tylko jeden cel- sprzedać produkt. W tym celu robi wszystko, by przyciągnąć uwagę potencjalnego nabywcy, którym często staje się

zupełnie tego nieświadome i bezbronne dziecko. Liczy się tu głównie dynamika i skrótowość nadawanego przekazu (reklama często nie trwa dłużej niż 30 sekund). Wykorzystuje się magiczny nastrój, który dzieci uwielbiają. Do reklam wprowadza się mnóstwo animacji - wokół głowy lalki Barbie, której kolor włosów można zmieniać za pomocą specjalnego spreju, unoszą się kolorowe gwiazdki, a pszczółka z opakowania płatków Nestle nagle ożywa i zaczyna wokół niego fruwać. Wszyscy doskonale pamiętamy liska z pudełka proszku do prania Pollena Rex i słodkiego misia z reklamy płynu do zmiękczania tkanin Coccolino. Jeszcze chętniej do kupna zachęcają dzieci ich ukochani bohaterzy filmowi, jak na przykład zielony ogr imieniem Shrek. Producenci chrupek Cheetos mogą liczyć na spore zyski, ponieważ w ich reklamie pojawiają się bohaterowie „Epoki Lodowcowej 2", a w każdej paczce znajdują się żetony do gry z ich podobiznami. Przekonująco wypadają też szczęśliwe i uśmiechnięte dzieciaki. Zabawka z reklamy to przepustka do wymarzonego świata, a jej brak frustruje i staje się źródłem głębokich kompleksów.

Według najnowszych badań dzieci towarzyszą rodzicom podczas zakupów nawet kilka razy w tygodniu i mają wpływ na wybór takich produktów, jak pasta do zębów, proszek do prania, czy margaryna do smarowania pieczywa.

Reklamy prezentowane w telewizji skłaniają też do naśladowania złych zachowań, które w reklamach są czymś zupełnie normalnym, a nawet pożądanym. Odziane na biało dzieci mogą tarzać się w trawie, a uśmiechnięta mamusia za każdym razem chętnie wrzuca ich ubranka do pralki. Kiedy maluchy wyjadają palcami dżem, rodzice cieszą się tylko, że im smakuje. Reklamy namawiają nie tylko do kupowania chipsów i słodyczy, ale też do łapczywego pożerania ich w olbrzymich ilościach.

Oprócz reklam, do negatywnych przykładów wywierania wpływu przez telewizję można dodać fakt, że nie pobudza ona ciekawości dzieci. Na szklanym ekranie prezentowane są jedyne słuszne wzorce zachowań i rozwiązania, telewizja wie wszystko najlepiej, wobec czego nie pozostawia miejsca na tajemnicę, a gdy nie ma tajemnicy, nie ma też problemu, z którym trzeba się uporać.

Trudno jednak nie zauważyć, że telewizja nie czyniłaby takich szkód, gdyby nie pomagali jej w tym rodzice. Bowiem większość badań, które dokumentowały negatywne skutki oglądania telewizji, przeprowadzono na dzieciach, którym kolorowy obraz na ekranie zastępował rodziców. Wystarczy to sobie uświadomić, by nauczyć się bronić dziecko przed typowymi pułapkami. Najradykalniejszą formę obrony stanowi całkowite pozbycie się telewizora. Jednak może to doprowadzić do tego, że w czasach wszechobecności telewizji, dziecko nie znające popularnych kreskówek czy seriali oraz cudownych i dających szczęście zabawek, będzie się czuło wyobcowane, odrzucone przez rówieśników, a nawet będzie narażone na drwiny z ich strony. Tak więc nie jest to konieczne przedsięwzięcie. Może po prostu wystarczy zadać sobie trud i sprawdzać, co dziecko ogląda, a następnie rozmawiać z nim o tym, polecić mu sprawdzone i polecane stacje czy tytuły (okazuje się, że i takie można znaleźć, jeśli się naprawdę chce i wie się, czym należy się kierować w takich poszukiwaniach). Do najpopularniejszych i bezpiecznych stacji telewizyjnych należy Mini Mini. Całą masę negatywnych ocen zbierają Cartoon Network, tak uwielbiane prze dzieci Jetix.

Za godne polecenia uznaje się postacie ze starych kreskówek, na przykład Krecika i Reksia, ponieważ promują przyjaźń, współczucie, gotowość do pomagania innym, a przede wszystkim nie kipią przemocą. Niesłabnącym uznaniem cieszą się też kanały tematyczne poświęcone nauce i przyrodzie- National Geographic, Animal Planete oraz Discovery. Oczywiście,

niezwykle ważne wydaje się tu być dbanie o to, by dzieci nie oglądały wszystkiego „jak leci" i nie spędzały przed ekranem telewizora zbyt wiele czasu. A może wystarczy im po prostu zaproponować coś innego, co je zaciekawi, w końcu mogą poznawać świat i samych siebie działając, eksperymentując i kontaktując się z innymi ludźmi. Być może potrzeba im więcej doświadczenia, a mniej telewizji.

Uczenie dziecka świadomego korzystania z telewizji ma bardzo ważne znaczenie również dla rodziców- budzi refleksję nad tym, jak oni sami traktują telewizor. Bowiem nic tak nie działa na dziecko, jak przykład dawany przez rodziców. Dorosły, który spędza kilka godzin na „skakaniu" po kanałach, nie uchroni swojej pociechy przed uzależnieniem od telewizji. A przecież to o jego ochronę i rozwój nam chodzi, o rozwój i prawidłowe funkcjonowanie naszego największego skarbu, który w tej walce ma raczej marne szanse na odniesienie zwycięstwa.

Elżbieta Barszczak

Izabela Olejarz

„Żaden wysiłek nie jest ceną zbyt dużą za miłość..."

W lipcu 2000 roku w malowniczej włoskiej miejscowości Ravello w jednym z kościołów pojawił się list rodziców do swoich dzieci. Myślę, że wart jest przytoczenia. Oto jego treść:

„Kochane dzieci, przebaczcie nam, że do tej pory kazaliśmy wam wierzyć, iż tylko praca i kariera są potrzebne do szczęścia. Przebaczcie, że przekazaliśmy wam rzeczy, pieniądze, a nie wartości chrześcijańskie. Przebaczcie, że uczyliśmy was drogi łatwej, a nie drogi właściwej. Przebaczcie, że poświęciliśmy więcej czasu na krytykowanie niż na dawanie dobrego przykładu. Przebaczcie, że wybraliśmy pogoń za pieniędzmi, aby zyskać więcej. Przebaczcie, że nie znajdywaliśmy czasu, by popatrzeć wam w oczy, by porozmawiać, wspólnie się pomodlić, by cieszyć się sobą. Przebaczcie, że po-

myliliśmy drogi, pomnażaliśmy rzeczy i pozbawialiśmy was prawdziwej pełnej miłości".

Usłyszałam kiedyś słowa, które wypowiedziała Helena – 38-letnia mężatka, matka piątki dzieci: *„Wszystkie dzieci są cudowne, chciejmy tylko dać im szansę".*

Stwierdzenie to chcę uczynić mottem tego teksu, który w dalszej części będzie zawierał dwie prace literackie moich uczennic.

W bieżącym roku szkolnym grupa uczniów klas trzecich Gimnazjum Publicznego w Pruchniku wzięła udział w IV edycji konkursu o nagrodę im. ks. J. Popiełuszki ph.: *„Pomóż ocalić życie bezbronnemu"* organizowanego przez Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka (w tym miejscu można podać porażającą w swym okrucieństwie statystkę, że w XX i XXI wieku w skali świata zabito ponad miliard nienarodzonych dzieci, a obecnie nadal zabija się każdego dnia ponad 130 tysięcy).

Rodzi się pytanie: Czy warto robić coś, by to zmienić? Myślę, że odpowiedź jest oczywista. Poniżej proponuję lekturę opowiadania i noweli – prac uczennic klasy III. Myślę, że są warte zauważenia ze względu na swą głęboką wymowę, jak i ciekawy pomysł kompozycyjny. Być może warto nawiązywać do starego zwyczaju prasowego – zamieszczania w czasopismach np. powieści w odcinkach czy innych tekstów – niekoniecznie czysto publicystycznych. Nieduża dawka „małej literatury" z pewnością nikogo nie odstraszy od „nudziarstwa", a może skłoni do jakiejś refleksji (a może nawet do decyzji czy działania...). Tym bardziej, że to teksty – utwory młodych osób – 16-letnich dziewczyn. Dobrze, że chce im się brać udział w inicjatywach i zajęciach pozalekcyjnych, a do tego jeszcze – trzeba przyznać szczerze – wartościowych, ale i niestety... niezbyt popularnych. Temat nie jest „hitowy", sensacyjny, nie szokuje, bo nie mówi o kolejnym rozwodzie jakiejś „gwiazdy", zdradzie, narkotykach czy operacji plastycznej. Dlatego tym bardziej, na przekór modnym (czyli miejmy nadzieję – przejściowym) trendom, wydrukujmy (Droga Redakcjo) i przeczytajmy (Drogi Czytelniku) parę słów o właściwym spojrzeniu na temat wartości ludzkiego ŻYCIA...

TYLKO ŻYCIE, A MOŻE – AŻ ŻYCIE ...

Dochodziła osiemnasta. Pan Konrad po wyczerpującym dniu wracał do domu. Śpieszył się, gdyż tego dnia kończyła dziesięć lat jego córka Kamila. Na tylnym siedzeniu samochodu leżała przepiękna lalka i płyta z muzyką ulubionego zespołu dla ukochanej córeczki. Żona przygotowała w domu urodzinowy tort, mieli przyjechać również dziadkowie. Dojechał do skrzyżowania. Na chodniku zauważył małą dziewczynkę, która mimo później pory szła sama. Była jakaś smutna. Pomyślał wtedy o swojej córce i popatrzył na prezent. Wtedy nagle poczuł silne uderzenie w bok samochodu, silny ból i odgłos tłuczonego szkła...

Pan Konrad obudził się w szpitalu z ogromnym bólem głowy. Przy jego boku siedziała żona z córką Kamilą. Najbliżsi opowiedzieli mu o zdarzeniu z wypadkiem. Okazało się, że był nieprzytomny przez tydzień. Wszyscy cieszyli się, że żyje, ponieważ jego stan w ostatnich dniach był bardzo poważny, wręcz – krytyczny. Sam Konrad nie był jednak zadowolony, usłyszał bowiem rozmowę lekarzy z jego żoną, że resztę życia spędzi na wózku inwalidzkim. Pomyślał, jak on, człowiek sukcesu, dotychczas aktywny zawodowo, znakomity pływak, liczący się w swym środowisku pracownik, miałby resztę życia spędzić przykuty do wózka inwalidzkiego? Nawet nie dopuszczał takiej myśli. Musiał coś z tym zrobić. Sam jeszcze nie wiedział co...

Po trzech miesiącach wrócił do domu. Kamila bardzo się cieszyła. Wprawdzie doskonale radził sobie z obsługą wózka, ale niestety przy większości zwykłych czynności skazany był na pomoc żony i córki. Rodzina pomagała mu z miłości, on jednak uważał, że to tylko poczucie obowiązku i litości. A tego nie był w stanie znieść! W jesienny dzień postanowił z tym skończyć. Połknął całą fiolkę tabletek nasennych. Zaczynał zapadać w sen, gdy córka, jak co dzień, przyszła do niego, aby opowiedział jej bajkę. Dziecko zdziwiło się faktem, że tatuś jakoś wolno opowiada. Zawołała więc mamę, a ta wezwała pogotowie.

Znowu szpital i znowu rehabilitacja – rozmowy z lekarzami, psychologami. Terapia. Miał już wszystkiego i wszystkich dosyć. Poprosił o zabieg eutanazji. Bardzo tego chciał. Żona była zrozpaczona, nie zgodziła się, a Konrad wrócił do domu. Przez pierwsze tygodnie odizolował się od wszystkiego. Całymi dniami i nocami siedział nieruchomo w swym wózku. Chciał umrzeć. Modlił się nawet do Boga o spełnienie tej prośby... Bóg nie tylko jej nie wysłuchał, ale sprawił, że to on zaczął pomagać innym...

Pewnego poranka córka zostawiła uruchomiony komputer. Konrad podjechał wózkiem, aby go wyłączyć. I zupełnie przypadkowo na monitorze pojawiła się reklama z hasłem: „I ty możesz pomóc". Z ciekawości wszedł na stronę i zaczął czytać. Dowiedział się, że w jego mieście umiera czteroletnia dziewczynka. Jeśli nie będzie mieć wykonanej skomplikowanej operacji, to w niedługim czasie umrze. Na kosztowny zabieg nie było stać rodziców dziecka. Postanowił pomóc tej rodzinie. Założył konto bankowe, na które ludzie zaczęli wpłacać pieniądze potrzebne na operację i dalsze leczenie. Wysyłał listy do osób prywatnych, instytucji, założył stronę internetową, gdzie każdy internauta mógł śledzić losy dziewczynki, czytać o niej. Konrad zdziwiony był reakcją dobroczyńców. W ciągu dwóch tygodni uzbierał potrzebną sumę i pomógł temu dziecku. Uratował mu życie.

Postawił sobie nowy cel - pomaganie innym. Doszedł do wniosku, że dobra materialne, pozycja społeczna nie są najważniejsze. W życiu można realizować się poprzez pomoc bezbronnym, bezradnym, ratowanie im życia i to jest sprawa najpiękniejsza. Nawet siedząc na wózku inwalidzkim można ochronić Życie drugiego człowieka i nieść ze sobą miłość, dobro...

O.K.

TRUDNA DECYZJA

Jeszcze pięć minut. Jedyne pięć minut i w warszawskim liceum lekcje dobiegną końca. Natalia zdenerwowana, co chwilę zerka na zegarek. Ach! Gdyby ta lekcja trwała w nieskończoność! Z zazdrością patrzy na koleżanki, które za kilka minut spokojnie i beztrosko będą wracać do domu. Ona w tym czasie ma czekać na zabieg aborcji. Jeden krótki zabieg i... będzie po wszystkim. Kupując test ciążowy, była pewna, że wynik będzie negatywny. Niestety! Ciąża. Nie mogła w to uwierzyć. Ale cóż... stało się. Jeden głupi wypad pod namiot i jej życie legło w gruzach. Była zdana tylko na siebie. Pomyślała, że najlepiej będzie, jak powie o tym Michałowi. On jej pomoże! Tak jej się przynajmniej wydawało. Ale myliła się. Po rozmowie odszedł jakby jej nie znał i... nie chciał znać. No tak! Ale była jeszcze Kaśka! Jej najlepsza przyjaciółka! Czuła, że musi się komuś zwierzyć. Nie mogła tego dłużej w sobie dusić. Nie wiedziała, co ma dalej robić. Musiała się kogoś poradzić. W końcu zrobiła to. Już nie mogła wytrzymać. Wtajemniczyła we wszystko Kaśkę ale reakcja koleżanki nie była taka, jak sobie wyobrażała:

- Co?!!! I ty mówisz o tym tak spokojnie?!!! Jak gdyby nic się nie stało?!!! - wykrzyczała jej prawie do ucha rozwścieczona.
- A co ja teraz mogę zrobić? Stało się, a czasu już cofnąć nie można. Nie przypuszczałam, że jedno głupie zachowanie może zawalić mój świat. Poza tym ja i Michał... nie zdawaliśmy sobie sprawy, że... ach, co tu dużo mówić. Byliśmy pewni, że nic się nie stanie, i oboje tego chcieliśmy, a to jest najważniejsze! – zdenerwowała się Natalka, która powoli traciła cierpliwość do przyjaciółki.
- I co z tego, że oboje chcieliście? Nie pomyśleliście, jakie mogą być tego konsekwencje?!
- No...masz rację. Tego nie wzięliśmy pod uwagę... - powiedziała smutna Natalia.

Kaśce zrobiło się żal koleżanki, więc zapytała już spokojniej:

- I co z tym zrobisz?
- Jeszcze nie wiem...
- Jest tylko jedno wyjście. Musisz to dziecko usunąć.

Dla Natalii te słowa zabrzmiały jak wyrocznia.

- Kaśka! To niemożliwe! Ja nie mogę tego zrobić! Ja już czuję, że jestem jego matką! Ono we mnie żyje!!! A poza tym nawet nie miałabym tyle pieniędzy!
- A twoi rodzice? Co powiedzą??? Nawet jeśli będziesz to ukrywać, to i tak musisz kiedyś powiedzieć im prawdę. Innego wyjścia nie ma. Musisz to zrobić! Pomyśl. Ono jeszcze nawet nie wygląda jak człowiek! To tylko mały zarodek, którego trzeba się jak najszybciej pozbyć. Pieniądze jakoś znajdziemy. Nie martw się. Pomogę ci. W końcu od czego ma się przyjaciół? – powiedziała na pocieszenie Kaśka.

Tak więc Natalka została umówiona na zabieg, który miał się odbyć już tego samego dnia. Choć z jednej strony cieszyła z tego, że jej „problem" będzie rozwiązany, z drugiej - ta decyzja budziła w niej mieszane uczucia. Czuła, że nawiązała pewną więź z tym nienarodzonym jeszcze maleństwem. Ale czasu cofnąć nie można. Jeszcze tylko chwila i... koniec. Głośny dźwięk dzwonka poderwał wszystkich z ławek. Wszystkich oprócz... Natalki. Kaśka szybkim krokiem zbliżyła się do niej i szepnęła:

- Musimy się pośpieszyć.

W końcu dotarły na miejsce. Pomalowany na biało budynek, z którego gdzieniegdzie odpadał tynk, nie sprawiał dobrego wrażenia. „To tu zabiją moje dziecko"- pomyślała Natalia i zawahała się, ale Kaśka popchnęła ją w kierunku drzwi. Kiedy weszły do środka, Natalkę ogarnął jeszcze większy smutek. Rozejrzała się dookoła. Po prawej stronie znudzona recepcjonistka odbierała kolejne telefony od zrozpaczonych klientek. W głębi korytarza, obok drzwi z napisem „lek. ginekolog Tadeusz Zagrobelny", siedziały jeszcze dwie pacjentki. Natalka usiadła na pierwszym z brzegu krześle i walczyła z myślami, które wirowały jej w głowie jak szalone. Po chwili drzwi gabinetu uchyliły się i stanął w nich lekarz.

- Kalinowska Natalia – odczytał z karty i potoczył wzrokiem po siedzących w poczekalni. Dziewczyna wstała i jakby oszołomiona, mechanicznym krokiem podeszła do drzwi.
- Proszę – powiedział, a ona weszła do środka. Widząc narzędzia, którymi miało zostać zabite jej dziecko, poczuła, że to coś potwornego, niegodnego człowieka, matki. Widziała oczami wyobraźni, jak maluszek, który powoli nabiera ludzkich kształtów, zostaje – jako „odpad medyczny" - z zimną krwią wyrzucony do kubła. Szybko wybiegła z gabinetu, nie czekając nawet na Kaśkę. Czuła, że pokochała to dziecko i jest już jego matką. Jak mogła potraktować je jak niepotrzebną rzecz, której można się pozbyć?!

Wierzyła, że znajdą się ludzie, którzy im pomogą, a dziecko stanie się największym jej szczęściem i sensem życia.

K.K.

Warsztaty z zakresu pisania projektów dla rolników

W miesiącach styczeń i luty Fundacja „Z Tradycją w Nowoczesność" w Pawłosiowie przeprowadziła cykl warsztatów z zakresu pisania wniosków dla rolników. Aby ułatwić uczestnictwo w nich wszystkim zainteresowanym, odbyły się one na terenie 3 gmin partnerskich.

Terminy i miejsca warsztatów:

21.01.2008 r. – Urząd Gminy w Pruchniku,
22.01.2008 r. – Gospodarstwo agroturystyczne „U Julii" Helusz, Gmina Pruchnik,
31.01.2008 r. – Urząd Gminy w Roźwienicy,
01.02.2008 r. – Urząd Gminy w Roźwienicy,
13.02.2008 r. – Świetlica Wiejska w Pawłosiowie,
14.02.2008 r. – Zespół Szkół w Wierzbnej, Gmina Pawłosiów.

Szkolenia z zakresu tworzenia grup producenckich i ekologicznych form gospodarowania.

W miesiącach styczeń i luty odbyły się także szkolenia z zakresu tworzenia grup producenckich i ekologicznych form gospodarowania.

Terminy i miejsca szkoleń:
24.01.2008 r. – Urząd Gminy w Pruchniku,
25.01.2008 r. – Urząd Gminy Roźwienica,
08.02.2008 r. – Świetlica Wiejska w Pawłosiowie,
09.02.2008 r. – Zespół Szkół w Wierzbnej, Gmina Pawłosiów.
Warsztaty i szkolenia przeprowadzili eksperci – pracownicy Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale: Franciszek Matusz i Henryk Wąs. Uczestnicy otrzymali materiały szkoleniowe, zapewniony był także posiłek. Udział w warsztatach był bezpłatny.

Konferencje Informacyjne

Fundacja „Z Tradycją w Nowoczesność" w Pawłosiowie organizuje dla mieszkańców Lokalnej Grupy Działania Konferencje Informacyjne. Spotkania te mają na celu przybliżenie działalności naszej LGD i perspektyw rozwoju w przyszłości. Zachęcamy lokalną społeczność do współpracy i dzielenia się swoimi pomysłami, przyczyniającymi się do rozwoju terenów wiejskich i poprawy warunków życia na wsi.

Wyjazd studyjny do gospodarstw ekologicznych na terenie kraju

W dniach 7-8 października 2007 r. 18 osobowa grupa uczestniczyła w wyjeździe studyjnym do gospodarstw ekologicznych. W pierwszym dniu grupa zwiedzała Giełdę Ogrodniczą zorganizowaną przez Podkarpacki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, na której gospodarstwa ekologiczne prezentowały swoje produkty. Kolejnym punktem programu były wykłady: Pani Ewy Tarczanowskiej z Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach nt. tworzenia kompozycji kwiatowych oraz Pana Tadeusza Litwina – Kierownika Zespołu Doradców w Rzeszowie pt.: „Ekologia w województwie podkarpackim". Następnie uczestnicy wyjechali do gospodarstwa ekologicznego Pani Krystyny Wojtyło w Hyżnem, które specjalizuje się w uprawie ekologicznych malin i orzechów.

W drugim dniu pobytu grupa odwiedziła gospodarstwa ekologiczne: Pana Mariana Wojtowicza w Tułkowicach specjalizujące się w produkcji zwierzęcej (bydło mleczne) i Pana Jana Zubera w Głuchowie k. Łańcuta - hodowli koni, które biorą udział w ogólnopolskich wyścigach, zajmując wysokie lokaty.
Bardzo ważnym rezultatem tego działania było zapoznanie uczestników z wymogami formalnymi i specyfiką prowadzenia działalności ekologicznej oraz niezbędnymi kryteriami, które warunkują odniesienie sukcesu w tej dziedzinie działalności.

Analizy i ekspertyzy

- Opracowanie strategii sołectw – Plany odnowy wsi dla 9 sołectw z terenu LGD.
- Wykonanie ekspertyz, badań, dokumentacji w zakresie odnawialnych źródeł energii. Opracowana została dokumentacja w zakresie odnawialnych źródeł energii dla kilku obiektów z obszaru LGD Fundacji „Z Tradycją w Nowoczesność" w Pawłosiowie.

Wizyta studyjna we Francji

W dniu 03 – 07.02.2008 delegacja Fundacji „ Z Tradycją w Nowoczesność" i LGD z Małopolski „PROKAPARA" odbyła wizytę studyjną do Lokalnych Grup Działania na terenie Francji.
W wizycie uczestniczyli wójtowie i przedsiębiorcy trzech Gmin Partnerskich Pawłosiów, Roźwienica, Pruchnik.
Celem wizyty było poznanie doświadczeń zagranicznego partnera związanych z wykorzystywaniem środków Leadera + do kreowania rozwoju danego obszaru.
Odbyto szereg spotkań i wizyt w gospodarstwach i firmach działających na terenie Montbrison Savigneux, ST-Bonnet-le-Courreau, Sauvagnarde / Sauvain/, ST-Bonnet-le-Courreau.
Doszło też do spotkania z Claude Chaut – wójtem wioski Chazelles-sur-Lavieu. Na jednej z takich wizyt Wice Prezes Fundacji Halina Węgrzynowska udzieliła wywiadu francuskiej regionalnej telewizji. Reportaż był w telewizji, na drugi dzień, wszyscy uczestnicy z Polski byli na wizji.
W dniu 6 lutego w Interhotel Marytel w Montbrison Savigneux pomiędzy LGD Fundacją „Z Tradycją w Nowoczesność" w Pawłosiowie – Polska, a Communaute de Aggglomeration Loire Forez - Francja podpisano umowę o dalszej współpracy.

„Święto rodziny"

W dniu 19 stycznia 2008 r. w Świetlicy Wiejskiej w Pawłosiowie odbyło się „Święto rodziny" – spotkanie z Świętym Mikołajem oraz zabawa choinkowa dla 160 dzieci i rodziców z całej Lokalnej Grupy Działania.

Udział w spotkaniu był bezpłatny, całe zadanie zostało sfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Leader +, schemat II.

Również 17 lutego w Maleniskach odbył się festyn twórców ludowych promujący **Króla Rejonu za zdobyte umiejętności**.
Swoje prace zaprezentowali: Stanisława Jucha z Wierzbnej, Barbara Kowalczyk i Marzena Horbacz z Pawłosiowa, Elżbieta Goń z Pawłosiowa, Antoni i Stanisława Porczak z Węgierki, Agnieszka Błachuta z Pruchnika, Krzysztof Fudali z Pruchnika, Piotr Pawełek z Rzeplina, Wojciech Świtalski z Roźwienicy, Piotr Sęk z Woli Węgierskiej, Józef Małek z Wierzbnej, Jan Olejarz z Pruchnika. Tytuł Króla Rejonu otrzymał Wojciech Świtalski z Rudołowic za rzeźby wykonane w drewnie. Swoim występem spotkanie uświetnił Zespół AdRem.
Gminę Pruchnik reprezentowali: Krzysztof Fudali z zamiłowania restaurator i twórca bryczek, powozów kon-

nych, zajmujący się również kowalstwem artystycznym, Piotr Pawełek ze Zgromadzenia Rycerzy Tres Lilia.
24 lutego 2008 roku ekipa Telewizji Rzeszów przeprowadziła z Panem Krzysztofem i Piotrem wywiad i przygotowała materiał na temat ich ciekawego hobby.
Spore poruszenie wśród uczestników festynu wywołali pruchniccy artyści: Jan Olejarz ze swoimi płaskorzeźbami i Agnieszka Błachuta, której obrazy cieszyły się ogromnym popytem na aukcji kończącej imprezę.

Rzeczpospolita internetow@

Projekt „Potrzeba Drugiego Człowieka" jest finansowany ze środków Fundacji Grupy TP i UNDP w ramach programu Rzeczpospolita Internetowa

W ramach projektu „Potrzeba Drugiego Człowieka" do 7 marca 2008 roku odbyło się 16 zajęć z arteterapii: rysowanie kredką świecową, projektowanie i szycie firan, projektowaniei szycie toreb z logiem rzeczpospolitej internetowej, modelowanie w masie solnej, malowanie plasteliną, modelarstwo w gipsie, wykonywanie ozdób z makaronu, bukieciarstwo, na których dzieci, młodzież, rodzice, nauczyciele z Rozborza Długiego, Świebodnej, Rzeplina, Pruchnika.

Terapeuci wraz z osobami niepełnosprawnymi ze Środowiskowego Domu Samopomocy w Pruchniku wykonywali kartki okolicznościowe, ozdoby z makaronu, kwiaty z papieru, Malowali kredkami świecowymi, modelowali w masie solnej, gipsie, projektowali i szyli firany, torebki i logo programu.

Rzeczpospolita Internetowa. W ramach projektu powstała strona internetowa www.pdc.pruchnik.com.pl.

Uczestnicy warsztatów mogli obejrzeć filmy edukacyjne Modelki i Niebieskoocy. Uczestnicy zajęć zdobywali nie tylko umiejętności manualne, ale przede wszystkim uczyli się siebie nawzajem, akceptacji i szacunku dla drugiego człowieka i jego „odmienności". O projekcie można przeczytać na stronach Fundacji Grupy TP www.fundacjagrupytp.pl Poniżej cytujemy fragment artykułu, który ukazał się po kontroli Pani Darii Żebrowskiej Koordynatorki Regionalnej Programu Rzeczpospolita Internetowa.

Pruchnik działa, integruje, toleruje, rozwija i edukuje
W Pruchniku Urząd Gminy pozyskuje środki już od kilku lat... Doświadczona w pozyskiwaniu środków kierowniczka projektu - Pani Elżbieta Barszczak - zebrała do LGD ludzi aktywnych z całej gminy. W ten sposób powstał projekt integrujący pełnosprawnych mieszkańców z niepełnosprawnymi wokół różnorodnych warsztatów. Na szczególną uwagę zasługuje w tym projekcie Środowiskowy Dom Samopomocy, który może być modelowym przykładem na to jak pozyskiwać środki, rozwijać siebie i swoich wychowanków czerpiąc z tego wielką satysfakcję i motywację do dalszej pracy.... Przekonajcie się o tym Państwo sami odwiedzając stronę www.sdspruchnik.globalhost.pl ....

UG Pruchnik

Wielka i mała historia

Nieprzerwanie trwa tęsknota za najmilszą moją wioską, rodzinną Jodłówką.
Tęsknię za drogimi osobami z mego dzieciństwa i młodości, tęsknię za miejscami, w których przebywałem lub je odwiedzałem.

Najdroższym memu sercu jest dom rodzinny. Mój dziadek Szczepan Kucab musiał być pracowitym i zaradnym gospodarzem, skoro stać go było na wybudowanie domu lepszego od innych, sąsiednich. Dom był dość duży, kryty blachą, która z daleka była widoczna wśród zieleni ogrodów. Miał trzy wejścia. Jedno, od podwórka, prowadziło do kuchni i izby moich rodziców (oprócz rodziców nas dzieci było pięcioro), drugie od strony sadu do sieni, kuchenki i niewielkiej izby stryja Piotra, jego żony Marysi i dwóch synów- Staszka i Mietka, trzecie było od drogi. W tej części mieszkał stryj Michał z żoną „Janoszką" i synem Edkiem.
Poniżej domu dziadek wybudował pod jednym dachem drewnianą stajnię i stodołę. W innych, krytych strzechą domach stajnie mieściły się razem z mieszkaniami pod jednym dachem. Tato, Władysław Kucab, miał konia i wóz, którym wyjeżdżał po nas do Pruchnika, gdy odwiedzaliśmy w lecie Jodłówkę.
Mama hodowała świnkę i kury, a przede wszystkim krowę, a jeśli był jakiś przychówek- jałówka albo byczek- to tato sprzedawał i miał pieniądze. Chciał opłacić mi naukę w liceum w Rzeszowie, ale nie mogłem wziąć

tych pieniędzy, bo zaraz znalazła się inna potrzeba. Brat Józek wrócił z Niemiec z żoną i chciał wyjechać na Zachód. Pieniądze z krowy bardzo mu się przydały. Potem, gdy zaczęliśmy pracować w Osieku i przez pół roku nie dostawaliśmy poborów, bo po wojnie Polska była biedna, tato też sprzedał krowę i dał nam pieniądze na życie. Przez pewien czas prowadził sklepik, dawał towar sąsiadom na kredyt i nie wyszło mu z tym handlem. Mama Katarzyna z Pieszków, tych „spod kościoła", była dobrą i pracowitą gospodynią i kochająca żoną i matką. Płakała i bała się, że mi się coś złego stanie, gdy chodziłem na „akcje". Byłem aktywnym członkiem AK. Chodziliśmy czasem daleko, nocą, aż na Kramarzówkę. Wykopywaliśmy broń i inne materiały wojskowe, jak telefony, książki ukryte w 1939 r. i przynosiliśmy je do Jodłówki.

Braliśmy udział w ćwiczeniach prowadzonych przez sierżanta z Jarosławia i porucznika Kobę pseudonim „Rak". Pilnowaliśmy wsi przed bandami ukraińskimi - raz nawet przepędziliśmy je. Braliśmy udział w akcji „Burza", która miała na celu nękanie Niemców działaniami zbrojnymi w czasie ich „strategicznego" odsuwania się na Zachód po klęsce pod Stalingradem.

Jedną z naszych większych akcji partyzanckich było odebranie Niemcom w majątku Ciężkowice kilkunastu sztuk cieląt, świni i koni. Pod koniec wojny przez kilka tygodni byłem w lasach pod Lubaczowem, gdzie broniliśmy Polaków przed banderowcami.

Mama miała już dwóch synów - Józka i Janka na robotach w Niemczech, a ja, trzeci, w każdej chwili mogłem stracić życie. Biedna zachorowała ciężko i nie chcąc poddać się operacji, która uratowałaby jej życie - w lipcu 1946 r. umarła. Tato został sam z Olkiem i Marysią. Olek wyjechał do brata szukać pracy w Świebodzicach, a Marysię, dziesięcioletnią dziewczynkę wzięliśmy do siebie. Smutno było ojcu bez rodziny. Miał wprawdzie drugą żonę i pasierbicę, ale jego dzieci były daleko, poza domem. Gdy nas odwiedzał, był zawsze milczący i apatyczny. Nie rozumiałem tego wówczas, jak bardzo musiał cierpieć. Miał nas pięcioro, a na starość został sam.

Fot. Siostry Br. Kucaba Marysia i Michalina, ciocia Cicha, wujek i Gienia Bazylewicz)

Drugim domem, który mile wspominam, był dom siostry mojej mamy Stanisławy Cichej. Ciocia bardzo mnie lubiła, a gdy mama umarła, starała się mi ją zastąpić. Z dzieciństwa pamiętam, gdy w niedzielę po mszy świętej.(mieszkała tuż obok kościoła)zapraszała nas na obiady. Wujek, Jan Cichy, był człowiekiem pogodnym, energicznym i zaradnym. Miał autorytet we wsi, był nawet przez pewien czas sołtysem. Znał się na krawiectwie, a gdy w czasie wojny brakowało obuwia- umiał zrobić drewniaki. Byłem jeszcze małym chłopcem, gdy imponował mi, jako komendant Związku Strzeleckiego w Jodłówce. W czasie okupacji niemieckiej włączył się w działalność AK. W piwnicy miał radio na słuchawki, jedyne we wsi. Słuchaliśmy po kryjomu wieści ze świata. W domu Cichych zbierali się partyzanci, ciocia też uczestniczyła w ich spotkaniach. Miała nawet pseudonim „Jaskółka". Edek Cichy był łącznikiem - i w skarpetkach przenosił meldunki do Jarosławia.

Brat mamy, Józef Pieszko, był sąsiadem cioci. On też należał do AK i biedny zginął w lecie 1944 r. razem z Edkiem w Pruchniku w akcji „Burza", zabity przez Niemców. Walczyło tam wtedy 130 naszych chłopców. Udało się im zdobyć samochody i ukryć w dworze Strojnowskich, Niemcy dostali pomoc, samochody odebrali a dwór spalili. Trzech z Jodłówki wówczas zginęło: Józef Pieszko, Edward Cichy i Franciszek Zając. Ciała zabitych leżały w kapuście przez kilka dni, bo nie można było ich zabrać, gdyż pole było pod obstrzałem. Ciocia i wujek mężnie znieśli bolesną stratę kochanego syna. Działali dalej.

Lubiłem ten ich mały, ale ładny domek z werandą obrośniętą dzikim winem. Kryty był blachą. Na podwórku pod orzechem stała letnia żelazna kuchenka, na której ciocia w lecie gotowała. Zawsze ktoś u nich mieszka - byli to uciekinierzy wojenni. Z werandy wychodziło się do sieni, z której prowadziły na prawo drzwi do pokoju, na wprost do jasnej, dużej i przytulnej kuchni, a na lewo do „komory". Ciocię odwiedzali mieszkający koło kościoła nauczyciele (był tam nieduży budynek szkolny, oprócz drugiego we wsi). Ja też często do nich chodziłem. W domu kierownika szkoły p. Dziubińskiego nauczyłem się wielu rzeczy, np. posługiwania się nożem i widelcem. Wysławiałem się poprawnie, a nawet czasami byłem partnerem do brydża. Graliśmy w siatkówkę razem z Józkiem Kucabem, który chodził razem ze mną na akcje partyzanckie. Był zdolnym chłopakiem, nawet pisał wiersze. Obok domu cioci stała drewniana stajnia i stodoła, a za domem był sad i ule.

Trzecim domem, który często odwiedzałem w latach 1944-45 był dom Juliana Kiwackiego, stryja mojej przyszłej żony. Julian Kiwacki był komendantem Ochotniczej Straży Pożarnej w Jodłówce, do której należałem, a także uczestniczył czynnie w partyzantce. Jego bratanica Maria Kiwacka, której rodzice mieszkali na Kresach przy granicy rumuńskiej (ojciec był strażnikiem granicznym) uciekła z transportu wiozącego ją wraz i innymi dziewczętami i chłopcami na roboty do Niemiec i przyjechała do Jodłówki w lutym 1943 r., by tam się ukryć. Przez częste wizyty u Julka Kiwackiego poznałem ją i podobała mi się .Różniła się od naszych wiejskich dziewcząt. Imponowała mi tym, że miała ukończone przed wojną trzy klasy gimnazjalne i chętnie

uczyła dzieci krewnych i sąsiadów. Widując się ze mną czuła się niezręcznie - nie była w swoim domu. Mimo to, nam młodym, a nie przeszkadzał wojenna bieda, wygląd domu i mieszkania. Dom Juliana Kiwackiego, wybudowany pewnie przez jego ojca Walentego, należał do najstarszych we wsi.

Dach był ze słomy, a ściany zrobione z ułożonych poziomo drewnianych bali pobielanych wapnem. Drzwi wejściowe z wysokim progiem prowadziły do sieni, z której na lewo wychodziło się do pokoju- izby z kuchnią i okapem, na której „pędziło się" samogonkę, a na prawo w sieni były drzwi do obory. Tu też stała drabina, którą wchodziło się na strych. Na wprost z sieni szło się do kuchni z dużym piecem chlebowym. Pod jego okapem na „dynarku" tj. żelaznym trójnogu można było coś szybko ugotować. Przy kuchni na lewo był alkierz z kuchnią do gotowania, a na prawo komora, w której stały żarna, sprzęt bardzo potrzebny w czasie wojny. Dom ten miał cztery nieduże okna. Od strony południowej układało się przy ścianie do wysuszenia polana „uciułane" z jodełek przyniesionych „z lasa" .Robiło się wyprawy po nie całą rodziną, żeby było czym palić w zimie. Przed domem rosły kwiaty w ogródku, a obok stodoły był duży orzech, śliwki węgierki, parę krzaków porzeczek i grządki, na których królowała fasola jasiek na bardzo wysokich tykach. Całość- nie ogrodzona - bo jak grodzic dom przyklejony do zbocza, jak gniazdo jaskółcze? Poniżej były podobne domy Kiwackich: Tomka i Franka.

Ścieżką pod stroma górę szło się na Pułanek, na którym mieszkał Karol Kiwanki, brat Juliana i inni krewni. Stryj Karol miał ukończoną szkołę rolniczą i przez pewien czas był w Jodłówce agronomem. Podobnie jak Julian działał czynnie w AK. Domek miał nowy, niewykończony jeszcze, z czego korzystali partyzanci, gdyż mieli tam swój „magazyn".

Z dużej izby prowadziły zamurowane drzwi do tego magazynu, do którego wchodziło się przez zamaskowany otwór w suficie. Przechowywaliśmy tam głównie broń, czasem żywność. Pamiętam, że już w czasie odwrotu Niemców dostaliśmy rozkaz zabrać z dworu w Ciężkowicach zajętego przez nich, bydło i konie. Udała się nam ta akcja. Przywieźliśmy do Karola Kiwackiego nocą, gdy padał gęsty śnieg zacierający ślady, kilkanaście sztuk świń, cieląt i kilka par koni. Przez tydzień robiliśmy na Pułanku wyroby. Akcję prowadził porucznik Koba pseudonim „Rak", a z Jodłówki Karol Halejcio pseudonim "Czarny". Z Jarosławia przyjechało jeszcze czterech młodych ludzi. Pamiętam pseudonimy dwóch: "Chałatnik" i „Toluś". Pomagały nam w tej robocie nauczycielki: Aniela Dziubińska i Szałężanka, a także Maria Kiwacka i Pani Wysklowa, której rodzina uciekła z Wołynia przed banderowcami, a mąż umiał robić karabiny, nawet jego warsztat służył nam jako stół masarski.

U Karola Kiwackiego w stodole był drugi magazyn. Była to zakopana w ziemi duża paka. Po pewnym czasie jej zawartość przeniesiono do Wyskla.

Wyroby mięsne zabrano do Jarosławia na potrzeby organizacji, z czego byliśmy zadowoleni, bo nie trzeba było już trzymać całonocnej warty.

We wsi dowiedziano się w jakiś sposób o naszych magazynach. Raz nawet przeżyłem napad, który na podstawie dzienniczka Marii Kiwackiej opiszę:

„Było to w zimie 1944 r. Pełniliśmy z Pawłem Halejcio wartę i zaszliśmy zagrzać się do mieszkania Karola Kiwackiego. Właśnie Toś czytał głośno przy zasłoniętych oknach tajną gazetkę „Czyn" (Przynoszono często z Jarosławia też inne jak „Wieści", „Odwet", a nawet „Biuletyn Informacyjny"- potem dowiedziałam się, ze wydawał go w Warszawie Aleksander Kamiński, znany działacz harcerski)

Z gazetek dowiadywaliśmy się, co się dzieje na frontach .Marcel Halejcio chciał już iść do domu, bo było późno. Wyszedł na podwórze, a tu nagle ktoś zawołał: "Hande hoch!" Usłyszeliśmy ten okrzyk i myśleliśmy, że to gestapo albo policja. Wyjrzeliśmy oknem, a tu czerni się od postaci ludzkich!. Ktoś wepchnął Marcela do mieszkania, zarzucił worek na karbidówkę, która zgasła i ktoś po rosyjsku kazał wszystkim położyć się na podłodze. Po chwili wszedł do środka osobnik w hełmie i w mundurze niemieckim z latarką w ręce. Stanął przy nas na straży. Inni tymczasem przetrząsali strych, komorę i stodołę, ale niczego nie znaleźli .Magazynu w zamurowanej izbie nie wykryli, a ze stodoły Akowcy z Jarosławia zabrali wszystko dwiema furmankami. Po długiej chwili usłyszałem przekleństwa, wymyślania i gniewne głosy sprzeczki po polsku. Ktoś powiedział: "Niczego nie brać" i "Nic nikomu nie mówcie, nic tu nie jest zabrane z waszych rzeczy".

I rzeczywiście, gdy odeszli ,okazało się, że nic nie zginęło, oprócz jednej kiełbasy. W szafie była samogonka i słonina, ale oni tego nie wzięli. Zanim wszyscy ochłonęli i odważyli się wyjść, już nikogo nie było. Gdybyśmy na warcie mieli karabiny, to zajście skończyłoby się tragicznie. Nie wpuścilibyśmy ich do środka, a oni mogli użyć granatów. Mieli je przy sobie. Jeden nawet znaleziono po ich odejściu. Był to nowiutki rosyjski granat.

Kto to mógł być? Czy ktoś ze wsi, czy z Pawłosiowa, czy „Lot" ze swoją bandycką szajką? A może władze AK chciały sprawdzić wartowników? Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto zorganizował ten napad".

Często po wojnie przyjeżdżałem z rodziną do Jodłówki, albo przynajmniej jedno z nas odwiedzało

z dziećmi ojca na dłużej. Przez kilka tygodni mieliśmy dla siebie las, dobre powietrze i spanie w stodole. Czasem pomagaliśmy przy żniwach. W pierwszych latach po wojnie zdarzało się, że musiałem szybko wyjeżdżać z Jodłówki, bo było niebezpiecznie dla nas, Akowców. Mojego bezpośredniego dowódcę Karola Halejcio PS „Czarny" aresztowano i zasądzono na karę śmierci. Udało mu się jednak jej uniknąć dzięki dobremu adwokatowi z Jarosławia. Nazywał się Jedliński. To, co było bohaterstwem i powodem do chluby - za czasów PRL było ścigane jako przestępstwo. Dopiero na emeryturze doczekałem się uznania naszych zasług. Dostaliśmy awanse na stopnie oficerskie, krzyże Armii Krajowej, odznaki za akcję „Burza", patenty Weterana itp.

Mój zięć Marian Duczmal wiedział, czym dla mnie jest Jodłówka i zawiózł nas, mnie z żoną i nasze trzy córki do niej. Cieszyłem się i byłem wzruszony odwiedzając Sanktuarium, Studzienkę i cmentarz, na którym chętnie widziałbym siebie obok rodziców, ale jaki kłopot mieliby moi najbliżsi, gdybym tak był daleko od nich!

Trudno wyrazić nasz podziw i radość. Nasza Jodłówka zmieniła się nie do poznania! Dobre drogi, miejscowa komunikacja autobusowa i łatwy dojazd do Pruchnika i Jarosławia!

A w latach mojej młodości musiałem iść pieszo do Jarosławia, często w jednym dniu w obie strony, robiłem 54 km!

A domy! Po tych pod strzechą ani śladu, na dachach anteny telewizyjne, wieś zelektryfikowana. W każdym domu urządzenia na prąd: lodówki, zamrażarki, pralki automatyczne, telewizory, adaptery, komputery, radia... Na podwórkach samochody, czasem po kilka. Telefony stacjonarne, komórkowe i Internet! Kontakt ze światem, nie taki jak wtedy, gdy, żeby się dowiedzieć kiedy i gdzie będą egzaminy do małej matury Maria Kiwacka musiała iść pieszo do Jarosławia i szukać w klasztorze oo. reformatów profesora Józefa Kluza! Albo- żeby poinformować się w sprawach AK - np. jak zachować się, gdy ogłoszono mobilizację w 1945 r. - tez musiałem pieszo iść do moich władz do Jarosławia!

A we wsi? Znaliśmy alfabet Morse"a, więc sygnalizowaliśmy do siebie, wymachując papierowymi torebkami. Meldunki, gazetki, rozkazy - to była sprawa naszych łączników.

Obecnie w Jodłówce są wodociągi, a w planie kanalizacja i oświetlenie uliczne. Imponująco wyglądają przy drodze do kościoła szyby przedsiębiorstwa gazowniczego, jest ich podobno 30! Dzięki nim mieszkańcy wsi mają gaz z sieci, podczas gdy w moim domu na „cywilizowanym" Zachodzie ciągle jeszcze używa się gazu z butli. Chciałbym bardzo wiedzieć, w jaki sposób moja wioska, Jodłówka, z zacofanej i biednej stała się niemalże nowoczesną wsią? Marzę o tym, by była jeszcze piękniejsza i lepsza. Może spełni się mój sen...

Bronisław i Maria Kucab

Sesja naukowa w Przemyślu

26 października 2007 r. w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu, staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu oraz Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej odbyła się sesja naukowa na temat: „Wczesnorenesansowy dwór (lamus) w Hawłowicach Górnych. Historia, aspekty artystyczne i konserwatorskie".

Otwarcia sesji dokonał prof. dr hab. Zdzisław Budzyński (prorektor PWSW, prezes TPN).

Referaty wygłosili:
- dr Marian Wolski (Instytut Historii PAN w Krakowie) „Zespół rezydencjonalny w Hawłowicach Górnych i jego właściciele- XV-XXI w",
- dr Marcin Szyma (Instytut Historii Sztuki UJ) „Dwór wieżowy w Hawłowicach Górnych- architektura",
- mgr Grzegorz Kostecki (Wydział Konserwacji Dzieł Sztuki ASP Kraków) „Prace konserwatorskie w sali przyziemia dawnego lamusa dworskiego w Hawłowicach Górnych. Badania i ich interpretacja",
- mgr Magdalena Kośmider Krzemińska, mgr Andrzej Koperski (Muzeum Narodowe w Przemyślu) „Rezultaty archeologicznych badań zabytkowego lamusa w Hawłowicach Górnych pow. Jarosław",
- dr Elżbieta Greiner-Wronowa(AGH Kraków) „Zmiany powierzchni gomółek szklanych w środowisku wilgotnym."

Wśród zaproszonych gości byli: przedstawiciele władz samorządowych Gminy Pruchnik, Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Pruchnickiej, ks. dziekan i ks. wikariusz parafii Pruchnik, delegacja uczniowska z Gimnazjum Publicznego w Pruchniku wraz z nauczycielem historii.

Prezentowane na sesji materiały historyczne ukażą się w wydaniu książkowym.

Maria Gwizdała

XI Teatralne Misteria Wielkopostne
„UMIEĆ PRZEBACZAĆ"

9 marca (niedziela) 2008
Spektakl pt.
„Tylko pod krzyżem człowiek jest człowiekiem"
Reżyseria: Renata Haśkiewicz-Kudła
Grupa teatralna z Żurawicy
Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP w Żurawicy

Sukcesy uczniów Gimnazjum Publicznego im. ks. Bronisława Markiewicza w Pruchniku w I półroczu roku szkolnego 2007/2008

W dzisiejszych czasach coraz bardziej powszechna jest opinia, że polska młodzież staje się „pokoleniem minimalistów", szukających najprostszych dróg do osiągnięcia celu. Nie zawsze za priorytet uważane jest wykształcenie, a naukę często odsuwa się na dalszy plan. Są jednak osoby, które nie boją się ciężkiej pracy, a dzięki zdolnościom, samozaparciu i włożonemu wysiłkowi osiągają znaczące sukcesy w różnych dziedzinach. Z całą pewnością należą do nich uczestnicy różnego rodzaju konkursów, m.in. przedmiotowych, zawodów sportowych.
Sukcesy te to niewątpliwie ogromna satysfakcja, lecz także wymierne korzyści. Laureaci konkursów przedmiotowych zostają automatycznie zwolnieni z egzaminu gimnazjalnego w części humanistycznej lub matematyczno - przyrodniczej, uzyskując jednocześnie maksymalną liczbę punktów.
Czekając na wyniki etapu wojewódzkiego w/w konkursów, trzymamy kciuki za naszych „orłów".

W konkursach przedmiotowych organizowanych przez Kuratora Oświaty aż 6 uczniów naszego gimnazjum będzie reprezentować szkołę w etapie wojewódzkim. Są to:

Dariusz Pukas – konkurs z j. angielskiego
– przygotowywała p. mgr A. Stetsiv
Sławomir Rożanów – konkurs z historii
– przygotowywała p. mgr A. Wróbel
Małgorzata Mroczka – konkurs z fizyki
– przygotowywała p. mgr B. Mroczka
Erwina Dybisz – konkurs z j. polskiego
– przygotowywała p. mgr M. Brzuchacz
Olga Kamińska – konkurs z j. polskiego
– przygotowywała p. mgr I. Olejarz
Patrycja Trojnar – konkurs z matematyki
– przygotowywała p. mgr J. Kwaterczak

Oprócz wyżej wymienionych konkursów organizowanych przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty, uczniowie naszego gimnazjum każdego roku biorą także udział w wielu konkursach, godnie reprezentując szkołę. Warto przytoczyć najważniejsze osiągnięcia:
zakwalifikowali się do II etapu konkursu Wiedzy Technicznej: Małgorzata Mroczka, Jarosław Niemczak, Dariusz Pukas, Maciej Pierzchała, Marlena Bęben
– przygotowała mgr B. Mroczka.

Konkurs fotograficzny

Kacper Halejcio – I miejsce w kategorii walory przyrodnicze lasów, wyróżnienie w kategorii rośliny w naturalnym środowisku,
Kamil Zaleski – I miejsce w kategorii rośliny w naturalnym środowisku
Karolina Kos – III miejsce w kategorii walory przyrodnicze lasów, I miejsce w kategorii osada leśna wizytówka leśnika,
Diana Olejarz – wyróżnienie w kategorii zwierzęta leśne
Joanna Brzuchacz – wyróżnienie w kategorii rośliny w naturalnym środowisku,
- przygotowała mgr B. Mroczka.
Do II wojewódzkiego etapu ogólnopolskiego Konkursu Historycznego „Losy żołnierza i dzieje oręża polskiego" zakwalifikowali się:
Małgorzata Mroczka, Sławomir Rożanów, Piotr Wojdyła
– przygotowała mgr A. Wróbel.
III miejsce w konkursie „Moja Tradycja" zorganizowanym przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej i Ministra Kultury Dziedzictwa Narodowego zdobyli:
Jan Giermański, Agnieszka Kamińska, Ewelina Szkoła, Beata Szkoła, Kamil Szkoła
wyróżnienie w/w konkursie:

Radosław Przepłata, Kamil Przepłata

– przygotowała mgr A. Wróbel.

W Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym Multitest 2007 tytuł laureata zdobyły:
Patrycja Trojnar (6 miejsce), Sara Cichy (6 miejsce), Kinga Bury (7 miejsce)

– przygotowała mgr J. Kwaterczak.

Krzysztof Kowalski – zdobył tytuł laureata V stopnia w ogólnopolskim konkursie z j. angielskiego OXFORD PLUS

– przygotowała K. Tomczyk

Katarzyna Mazur – 11 miejsce, wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym Multitest 2007

– przygotował mgr M. Podolak

Magdalena Michalik – 10 miejsce, wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Matematycznym Multitest 2007

– przygotował mgr A. Olejarz

Ewelina Kołodziej – III miejsce w konkursie recytatorskim WAWRZYNEK 2007

- przygotowała mgr I. Olejarz

Klaudia Barszczak – 14 miejsce, wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Multitest z j. polskiego

– przygotowała mgr I. Olejarz

Dominika Olejarz – 14 miejsce, wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Multitest z j. polskiego

– przygotowała mgr K. Capik

Osiągnięcia sportowe:
Roman Znamieńczyków – I miejsce w wojewódzkich biegach przełajowych im. Franciszka Sabana

– przygotował M. Szeliga

Patryk Parawa – I miejsce w wojewódzkich biegach przełajowych im. Franciszka Sabana

– przygotował mgr S. Michalik

Mateusz Rymarz – I miejsce w wojewódzkich biegach przełajowych im. Franciszka Sabana

– przygotował J. Kozłowski

Patryk Parawa – I miejsce w powiatowych zawodach w biegach przełajowych na dystansie 1200 m.

– przygotował mgr S. Michalik

Hubert Pszonak – III miejsce w powiatowych zawodach w biegach przełajowych na dystansie 1200 m.

– przygotował mgr S. Michalik

Roman Znamieńczyków – III miejsce w powiatowych zawodach w biegach przełajowych na dystansie 1500 m.

– przygotował M. Szeliga

I miejsce w zawodach powiatowych w sztafetowych biegach przełajowych:
Szymon Barszczak, Kamil Laska, Krzysztof Szymański, Kamil Jamrozik, Hubert Pszonak, Hubert Zalecki, Arkadiusz Bury, Mateusz Rymarz, Patryk Parawa, Roman Znamieńczyków

– przygotowali mgr S. Michalik, J. Kozłowski, M. Szeliga

III miejsce w Turnieju Wojewódzkim o puchar dyrektora Gimnazjum w Dynowie (piłka ręczna):
Gabriela Wańkowicz, Aleksandra Wojdyło, Agata Kubacha, Kinga Płocica, Kinga Bury, Katarzyna Wrzuszczak, Natalia Czarniecka, Jowita Kamińska

- przygotował mgr W. Wańkowicz

IV miejsce w zawodach powiatowych w sztafetowych biegach przełajowych zdobyli:
Dominika Wywrót, Katarzyna Fudali, Natalia Czarniecka, Katarzyna Podolak, Jowita Kamińska, Patrycja Pelczarska, Natalia Kulpa, Faustyna Wańkowicz, Gabriela Wańkowicz, Agata Kubacha, Andżelika Domańska

– przygotował J. Kozłowski M. Szeliga

II miejsce w zawodach powiatowych w piłce nożnej
Patryk Parawa, Dominik Pęcak, Krzysztof Szlachta, Marcin Szkoła, Jakub Wojtowicz, Szymon Barszczak, Arkadiusz Bury, Roman Znamieńczyków, Hubert Zalecki, Marek Madejowski, Bartosz Kiper, Kamil Kubas, Mateusz Rymarz, Paweł Czepiel, Jarosław Niemczak, Ernest Górski, Łukasz Pieszko

- przygotowali: mgr S. Michalik, M. Szeliga, J. Kozłowski

Nie ulega wątpliwości, że udział w jakichkolwiek konkursach to niezwykle ciężka praca, wymagająca o wiele więcej wysiłku niż „normalna" nauka w szkole. Jednak, jak widać, w konsekwencji ten wysiłek bardzo się opłaca. Dlatego każdy, kto czuje się „mocny" w jakimś przedmiocie, powinien spróbować swoich sił. Nic się nie traci, a można dużo zyskać. Naprawdę warto!

Opracowała Katarzyna Capik

Wydarzenia sportowe

W dniu 9 marca 2008 roku odbył się III Międzygminny Turniej Piłki Siatkowej o Puchar Prezesa Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Pruchnickiej.

W turnieju wzięło udział cztery drużyny: z Przeworska, Żołyni, Sieniawy i Pruchnika, które w wyniku rozegranych meczy zdobyły:

1 miejsce – Drink Team Przeworsk
2 miejsce – Dom-Bud Żołynia
3 miejsce – SPS Pruchnik
4 miejsce – Sieniawa
Pamiątkowe puchary i dyplomy ufundowało Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Pruchnickiej.

SPORT SZKOLNY * SPORT SZKOLNY * SPORT SZKOLNY

PIŁKA RĘCZNA

XIII MIĘDZYNARODOWY MIKOŁAJKOWY TURNIEJ PIŁKI RĘCZNEJ (Zarzecze, 7-8.12.2007).
W gronie najmłodszych zespołów najlepszym okazał się Fortis Rozbórz Długi, który turniejowe zmagania zakończył z kompletem zwycięstw na koncie: 23:9 z Dwójką Lublin, 13:9 z MSK Vranov, 18:6 z KS 7 Jarosław, 20:12 z Kobrą Cieszacin i 15:14 z Juventą Michalovce.

WOJEWÓDZKI TURNIEJ O PUCHAR DYREKTORA ZS W DYNOWIE (Dynów, 14.12.2007) W stawce pięciu rywalizujących drużyn, mieliśmy zespoły z terenu naszej gminy. Rozborski Fortis wygrywając 14:9 ze Startem Pruchnik, 18:4 z Kosynierem Rzeszów, 10:3 z Pogórzem I Dynów i remisując (11:11) z Pogórzem II - wygrał zawody. Miejsce trzecie przypadło drużynie pruchnickiej, która uległa pierwszemu zespołowi z Dynowa 14:15, oraz zwyciężyła drugą dynowską drużynę 16:7 i Kosyniera Rzeszów 17:5.

POWIATOWE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (Pruchnik)
W konkurencji chłopców bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli reprezentanci SP1 Pruchnik, natomiast w turnieju dziewcząt najlepsze były przedstawicielki Pawłosiowa.

I TURNIEJ WOJEWÓDZKIEJ LIGI MŁODZICZEK (Rożwienica, 22.12.2007)
UKS Fortis Rozbórz Długi – UKS Start Pruchnik 22:16, Start – UKS Olszynka Dzikowiec 16:27, Fortis – Olszynka Dzikowiec 13:13.
Pauzował UKS 14 Przemyśl.

REJONOWE IGRZYSKA MLODZIEŻY SZKOLNEJ (Żurawica)
Podobnie jak w zawodach powiatowych, same zwycięstwa odnieśli chłopcy z Pruchnika, i awansowali do półfinałów wojewódzkich!!!

GIMNAZJADA POWIATOWA
(Pruchnik, 13/15.02.2008)
Turniej dziewcząt zakończył się wygraną Rozborza Długiego, (16:8 z G nr1 Jarosław i 21:11 z Cieszacinem Wielkim). Rywalizację chłopców wygrali szczypiorniści z G nr1 Jarosław, którzy jedyny punkt w zawodach stracili w meczu z Pruchnikiem (10:10). Nasi reprezentanci po porażce z Pawłosiowem wygrali pojedynki z Radymnem oraz Rożwienicą i zajęli trzecie miejsce.

II TURNIEJ WOJEWÓDZKIEJ LIGI MŁODZICZEK (Kolbuszowa, 16.02.2008)
Fortis – Dzikowiec 9:20, Fortis – UKS14 Przemyśl 12:22, Dzikowiec – Przemyśl 19:14.

! W turniejach ligowych walczą jeszcze drużyny: młodzików UKS Start Pruchnik (bez zwycięstw) oraz młodzików młodszych **UKS Jedynka** Pruchnik (**tylko jeden stracony punkt i prawie pewna wygrana w lidze!!!**).

TENIS STOŁOWY

GMINNE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ (Rozbórz Długi, 26.02.2008)
Na starcie stanęły cztery drużyny dziewcząt i pięć zespołów chłopców. Rywalizowano systemem „każdy z każdym", a kolejność zespołów była następująca:

Dziewczęta:
1. SP2 Pruchnik
2. SP Rozbórz Długi
3. SP Świebodna
4. SP1 Pruchnik

Chłopcy:
1. SP1 Pruchnik
2. SP2 Pruchnik
3. SP Kramarzówka
4. SP Świebodna
5. SP Rozbórz Długi

LEKKOATLETYKA

HALOWE MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA MŁODZIKÓW (Mielec, 2.02.2008)
600m: 4. Norek Kamil. *600m*: 9. Podolak Justyna.

„I CROSS MIELECKI" (***Mistrzostwa Województwa w biegach przeł.***) (Mielec, 3.03.2008)
1800m młodzików: 9. Norek Kamil

MIĘDZYWOJEWÓDZKIE MISTRZOSTWA MŁODZIKÓW (Kraków, 8.03.2008)
2000m: 7. Norek Kamil.

St. Olszański

„Wspomnienia żyją dopóty
dopóki do nich wracamy."
E. Glińska

Pod pyłem współczesności

W drugim rzędzie siedzą od lewej wychowawcy:

Tadeusz Śliwiński,
Maria Śliwińska,
Janina Galuchowska,
Ks .Julian Sadowski,
Zofia Musiał,
Mikruta,
Maria Sieppel

Pani Fijałek Galuchowska Nowotarska (1909-1983) - wieloletnia kierowniczka Szkoły Podstawowej w Pruchniku pochodziła z Jarosławia.
Jako panna Fijałek ukończyła seminarium nauczycielskie. Posiadała wybitne zdolności artystyczne: muzyczne, manualne i malarskie. W związku z tym otrzymała posadę nauczycielki w prywatnej szkole SS Niepokalanek w Jarosławiu. Po wyjściu za mąż za legionistę majora Galuchowskiego i po wybuchu wojny przeniosła się z rodziną do Pruchnika. Mąż do śmierci pozostał w Anglii.
W Pruchniku w czasie wojny była czynnym nauczycielem tajnego nauczania, członkiem AK i bardzo pomagała wypędzonym z poznańskiego, a oprócz tego uczyła w szkole podstawowej muzyki, prowadziła chór, drużynę harcerską tajną. Po wojnie całym sercem zaangażowała się w pracę z dziećmi. Jako opiekunka ZHP czynnie uczestniczyła w zajęciach młodzieży harcerskiej, organizowała biwaki i wycieczki turystyczne. Po wyjeździe Pana Śliwińskiego objęła funkcję kierownika szkoły. Wyszła ponownie za mąż za urzędnika Stanu Cywilnego P. Nowotarskiego. Równocześnie dalej uczyła w szkole muzyki i rysunku oraz języka rosyjskiego.
Nie przestała malować. Ze względu na wiek zrezygnowała z kierownictwa, a po przejściu na emeryturę zajęła się tylko malarstwem.
Jej obrazy zdobią mieszkania szacownych obywateli Pruchnika.
Pochowano ją na pruchnickim cmentarzu.

Konkurs fotograficzny dla uczniów gimnazjum

„Walory przyrodnicze lasów"

- opiekun Pani mgr Barbara Mroczka

Fot. Aleksandra Wojdyło

Fot. Joanna Kurasz

Fot. Ernest Górski

Fot. Diana Olejarz

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW ZIEMI PRUCHNICKIEJ
Zespół Redakcyjny: Maria Gwizdała, Zofia Rolewska, Krystyna Sowińska, Halina Wojdyło, R. Mazur.
Współpracownicy: Andrzej Głąb, Stanisław Górski, Stanisław Olszański, T. Czaczkowski, K. Łuc, St. Wojdyło.
Adres Redakcji: 37-560 Pruchnik, Gminne Centrum Kultury Sportu i Turystyki, ul. Ks. B. Markiewicza 20, tel. 628 80 65
Informator Regionalny finansowany przez Urząd Gminy w Pruchniku
Komputerowe opracowanie graficzne, druk:
Drukarnia Kolor-Druk, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel.: 621 62 31, e-mail: kolordruk@onet.pl